

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	... 1/3 Sh.
w Austrii	... 1.50 Sch.
w Belgii	... 7 fr. b.
w Francji	... 40 fr. fr.
w Holandii	... 60 cent.
w Niemczech	... 60 Pf.
w Portugalii	... 3 esc.
w Szwecji	... 90 öre
w Włoszech	... 60 lr.
w Brazylii	... 3.5 Cr.
w Australii	... 1 sh. 9d.
w Argentynie	... 2.50 peso
w Kanadzie	... 20 cent.
w Stanach Zjedn.	... 20 cent.
w Szwajcarii	... 60 cp.



„WHITE EAGLE“ Registered at the G. P. O. as a newspaper, January 12th, 1952. Price 1/3sh.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XII SOBOTA, 12 STYCZNIA 1952 R. Nr. 2 (497)

W 497 NUMERZE:
Zebranie noworoczne u Prezydenta Rzeczypospolitej
Dążenia rosyjskiej lewicy na emigracji — J. Kalinowski
Malarze polscy w Londynie — A. Drwęska
„Manifest demokratyczny” O. I. M. Bocheńskiego — Z. Stahl
Pieniądze i zbrojenia — Z. A. S.
Oferty Mikołajczyka
Iskierki ze Stanów Zjednoczonych — J. Kalenkiewicz
Wodospady Iguazu — W. Ostrowski
Marek Korda (13) — J. Jasieńczyk

TESTIS

„CATCH AS YOU CATCH CAN”

Paryż, Palais de Chaillot, styczeń 1952
Pan chodzi na obrady ONZ? Nie zadroście, musi się Pan setnie nudzić! I w ogóle, niech Pan powie. na co to wszystko jest potrzebne?

Pytania takie, z którymi spotykam się dość często, nie znoszą rzecz prosta odpowiedzi serio, jest w nich jakby wyzwanie do żartu.

Istotnie, dokoła ONZ aż się roi od wszelkiego kpiarstwa.

Wyborny karykaturzysta, Senep, zamieścił w „Figaro” rysunek, przedstawiający „pojedynkę Acheson-Wyszynski” jako zapasy Catch as you catch can: delegaci ONZ tłoczą się dokoła ringu, na którym obaj bohaterowie leżą spleceni w uścisku tak strasznie skomplikowanym, że już nie sposób rozeznac, gdzie czyja noga, gdzie kończy się cudze ramię, skąd wyrasta głowa i czyją to stopę gryzą zaciete usta? Rzekliby: Złapał Kozak Tatarzyna! Lub, inaczej: Istny Grunwald mistrza Jana...

Rysunek ten wyrażał dużo prawdy. Wprawdzie amerykański Sekretarz Stanu powrócił już dawno do Waszyngtonu i w jego imieniu mocują się z panem Wyszynskim zapasnicy Mansfield, Jessup, Gross, Cohen i in., faktem jednak jest, że na arenie ONZ obie strony zastosowały wzajemnie „chwyt” dokuczliwy, w których przejawia się bezwzględność i — wytrzymałość przeciwników.

Pod obrady Komisji Politycznej weszła przed świętami skargą sowiecka przeciw Stanom Zjednoczonym z powodu Mutual Security Act z r. 1951. W ustawie tej Stany Zjednoczone przeznaczyły, jak wiadomo, 100 milionów dol. na pomoc dla uchodźców, zbitych z ZSRR, Polski i innych krajów satelickich, już to celem zorganizowania tych osób w oddziały wojskowe czynne w ramach organizacji Paktu Atlantykckiego, już to z innym przeznaczeniem. Co więcej, w ustawie tej przewidziano użycie pomocy także dla osób, przebywających na terenach ZSRR oraz satelitów...

Całe to sformułowanie, a już szczególnie w tym ustępie ostatnim, z pewnością nie może służyć za wzór ustawodawczej roztropności i politycznej oględności. Kiedy przyparłem w tej sprawie jednego z przyjaciół amerykańskich, wycedził skrobiąc się w głowę, że wprawdzie nie zna nazwisk wnioskodawców, gotów jest zarzyknąć przypuszczenie, że był to projekt kongresmanów pochodzenia niem amerykańskiego, którzy bez porozumienia z rządem działali dość odruchowo, w intencji dopomożenia uchodźcom i, po trosze, zwiększenia własnej popularności.

Jak się zdaje, wniosek pochodził od Amerykanów z dziada-pradziada (ciekawą jest sama próba różnicowania tych dwóch kategorii!) tak czy tak jednak ustawa, ta dała Rosji sposobność zgłoszenia zarzutów ingerowania w wewnętrzne sprawy. Formalnie biorąc, „zapasnik” Wyszynski trzymał przeciwnika w uchwycie dość efektywnym.

Rychno jednak rolę się odwróciły. Delegat amerykański M. Mansfield, w jednej osobie i członek Kongresu, b. z trudu wykazał, że cały ten ustęp jest jedynie dodatkiem do „act'u” zasadniczego o „Bezpieczeństwie Wspólnym”, i że wyjaśnienia jego stanowienia szukać należy nie w dowolnych przypuszczeniach, lecz w tekście owej ustawy, mającej za przedmiot organizację czysto obronną — Pakt Atlantykcki. Pan Wyszynski powołuje się wprawdzie na głosy różnych kongresmanów w debacie Izby Reprezentantów, wiążące są jednak nie wypowiedzi indywidualne, lecz motywy ustawy oraz zasady, którymi przy jej wykonywaniu kierować się chce władza rządowa.

Przemawiam tu, oświadczając p. Mansfield, nie tylko jako członek Kongresu, lecz również jako członek delegacji Stanów Zjednoczonych, a więc

organu władzy wykonawczej USA. I oznajmiam uroczystnie, że rząd Stanów Zjednoczonych ustawy tej nigdy nie zastosuje dla osiągnięcia zadań zgoda fantastycznych, jakie mu przypisuje delegat sowiecki.

O tym zaś, czy wskazane w ustawie oddziały wojskowe istotnie będą utworzone, zadecydują wspólnie państwa uczestniczące w Pakcie Atlantykckim. W każdym razie oddziały takie nie będą użyte do jakichkolwiek innych zadań, jak tylko przeciw napastnikowi.

Poczem, zwracając się ku delegatowi ZSRR, Amerykanin ciągnął:

— Pan Wyszynski bardzo mało ma względów dla tych nieszczęsnych ludzi, którzy szukają wolności od politycznego ucisku. W jego ustach to „dezertery, włóczędzy, nicponie, zdrajcy, wyrzutki społeczne” z większą słusznością można powiedzieć, że patrzy na tych ludzi jak na zbiegłych skazańców!

— Ludzie ci nie są wcale zdrajcami swych krajów. Pan Wyszynski zdołał jedynie wykazać, że dopuścili się oni zdrady względem rządu sowieckiego, i to w tym szczególnie sensie, jaki określaniu zdrady nadaje ów własnie rząd.

— W naszym pojęciu, ciągnął p. Mansfield, owe tysiące ludzi, którzy torują sobie drogę przez Żelazną Kurlinę i wciąż nie przestają na tę stronę przechodzić, mają nie tylko prawo do azylu, lecz również mogą, jeśli tego chcą, przyłączyć się do dzieła obrony wolnej Europy!

Jakże chciałoby się do tych słów dodać: nie tylko wolnej, ale i całej, niepodzielonej Kurliny i nieobeciętej Jaity — bo tylko w obronie takiej Europy uchodźcy gotowi są walczyć! Ale, niestety, ta prawda jeszcze wyrazu nie znalazła i daremnie by jej dziś szukać u p. Mansfielda. Niechybnie znajdziemy ją jutro...

Przeciw tej deklaracji, która chwilami dźwięczała dalekim echem Waszyngtonów i Pulańskich, pan Wyszynski wypuścił wszystkich swych pomniejszych harcowników. Przez godzinę więc występował i pan Wierbowski. Tym razem po rosyjsku. Oddajmy mu zresztą sprawiedliwość, ten język brzmiał w jego ustach naturalnie i lepiej niż francuski. I treść również lepiej się tłumaczyła, na przykład ataki na wolnych dziennikarzy, na IRO, itd.

Przemówienie to przeszło zresztą bez żadnego wrażenia. Natomiast wystąpienia — dwukrotne — głównego zapasnika, pana Wyszynskiego sprawy powszechnie rozczarowały. Były rozwiekle, bezładne i bardzo grubiańskie. Zaperzony, czerwony ze złości gestykulował pod adresem Ameryki tak blisko Anglii, że jej delegat pan Lloyd — siedzący między obu przeciwnikami — parokrotnie zdołał uchylić nosa tylko w ostatniej chwili. Wyziśka sypały się raz po raz, słowo „głupi” powtarzało się w wszelkim zastosowaniu, aż na koniec, rzucane na wprost „ku delegacji Filipin, zostało „odgwiżdżane” przez przewodniczącego, Norwega z przywołaniem do porządku.

Kiedy wreszcie sprawę podano głosowaniu, okazało się, wprawdzie 11 państw wstrzymało się od zdania, jednak po stronie skarżących została tylko Rosja z czwórka satelitów, przeciw zaś 39 państw wszelkiej maści i wagi.

— To trudno, mówił jeden z delegatów wychodząc z sali. Rosja ze swą 5-tą kolumną komunistyczną jest ostatnim państwem, które może wnieść tego rodzaju reklamację!

W tym samym czasie, w innej sali mocował się na Komisji Specjalnej inny garnitur zapasników, Rosję reprezentował, tym razem dość statecznie pan Malik, za to Polskę — pan Katz Suchy. (Dalszy ciąg na str. 8)

Churchill - Eisenhower

„Myszę, że są mocne widoki na pokój w 1952 roku” — powiedział Churchill do dziennikarzy w Stanach Zjednoczonych.

To zdanie jest bardzo charakterystyczne dla chwili obecnej. Dzisiejsi sternicy polityki wielkich mocarstw nie mają odwagi przewidywać choćby na kilka lat naprzód i nie próbują zapowiadać pokoju „w naszych czasach”, jak rzekł po Monachium Chamberlain, a już tym bardziej nie próbują na międzynarodowych konferencjach organizować pokoju na jedno, lub parę pokoleń. Wystarczy im, gdy mogą oświadczyć, że nie będzie wojny w ciągu najbliższego roku. Szeroka publiczność jest też zadowolona, że ma przed sobą jeszcze jeden rok pokoju i ludzie, odetchnąwszy z ulgą, wracają do swych codziennych spraw i kłopotów.

(WYDARZENIA I UWAGI)

Trudno ocenić, ile w tym dojrzkowaniu jest szczerości, a ile propagandy. Na Zachodzie panuje nieumienne głupi pogląd, że kto przewiduje wojnę i uważa ją za nieuniknioną, tym samym daje dowód, że chce tej wojny. Na skutek tego żaden polityk nie odważy się publicznie oświadczyć, że spodziewa się w najbliższym czasie wojny, choćby był tego pewny. Nie można w ten sposób przejść do potomności z imieniem przewidującego meża stanu, ale można dojść do władzy i trzymać się przy władzy dzięki opinii pokoleń współczesnego. A więc polityk się z tą opinią liczy i do niej dostosowuje przynajmniej swoje słowa, jeśli nie czyny.

DWA WYDARZENIA ROKU UBIEGŁEGO

Jeśli chodzi o rok ubiegły, to wystąpił w nim dwa wydarzenia, wytyczające w znacznym stopniu rozwój wydarzeń na rok bieżący. W toczących się na Dalekim Wschodzie walkach zbrojnych została osiągnięta pewna równowaga, wyrażająca się w stabilizacji frontów na Korei i Indochinach, na Środkowym Wschodzie zaś zaznaczyły się ostre nacjonalistyczne oraz antyzachodnie ruchy i nastroje, które znalazły wyraz w usunięciu brytyjskich wpływów w Persji oraz w brytyjsko-gipskim zatargu o Kanał Suezki. Premier Persji, premier Pakistanu i król Jordanii — wszyscy usposobieni pro-zachodni — zostali w ciągu 1951 roku zamordowani przez przeciwników politycznych.

Pierwsze z tych zjawisk brane w całości, a więc stabilizacja frontu w Korei, inicjatywa Rosji w kierunku zawieszenia broni, zawarcie traktatu pokojowego z Japonią, zbrojenie nacjonalistów chińskich na Formozie, rozbudowa baz amerykańskich na terenach japońskich oraz skuteczna pomoc amerykańska w materiale zbrojeniowym dla wojsk francuskich w Indochinach — wszystko to są większe lub mniejsze sukcesy polityki amerykańskiej.

KANDYDATURA EISENHOWERA

Ogromny wpływ na przebieg rozmów może mieć ostatnie oświadczenie Eisenhowera, z którego wynika, że jest on skłonny przyjąć kandydaturę na prezydenta, jeżeli konwencja Partii Republikańskiej, zbierająca się w lipcu, zatwierdzi ją. Gdyby Eisenhower został Prezydentem było by to naprawdę wydarzenie doniosłe. Prezydent Stanów Zjednoczonych jest bowiem na mocy konstytucji naczelnym wodzem sił zbrojnych. Eisenhower, ze względu na swoje kwalifikacje, będzie obojętnie decydował o sposobie prowadzenia wojny. W stosunku do niego Churchill nie będzie takim autorytetem, jakim jest w porównaniu z innymi szefami rządów, poczynając od Trumanas. Jedno jest wszakże pewne: Stany

kańskiej. Gdy chodzi o wydarzenia na Środkowym Wschodzie, to doprowadziły one do osłabienia pozycji brytyjskiej. Energiczna ze strony W. Brytanii postawa w zatargu o Suez już zdążyła nieco wzmocnić jej prestiż, osłabiony ewakuacją Abadanu, ale mimo to zestawienie wydarzeń na Dalekim i Środkowym Wschodzie jest tłem, na którym należy rozpatrywać wizytę Churchilla w Stan. Zjedn.

Na ogół można przyjąć za dobrą monetę oświadczenie Churchilla, że nie stawia on sobie za cel osiągnięcie jakichś określonych rezultatów i decyzji w rozmowach z Trumanem. Takiego celu nie mógł sobie postawić z prostego powodu, że w obecnych warunkach władze amerykańskie są skrupowane nadchodzącymi wyborami prezydenta, a więc nie są zdolne pobierać decyzji, radykalnie zmieniających dotychczasową politykę. Można natomiast będzie załatwić różne sprawy, co do których Stany Zjedn. mają określone zdanie, a których załatwienie odwiekała W. Brytanii. Tym sposobem może się poprawić ogólna atmosfera stosunków anglo-amerykańskich, a wtedy wizyta Churchilla zostanie powszechnie uznana za jego osobisty sukces.

Zjednoczone i Wielka Brytanii, pomimo dysproporcji sił, są potrzebne sobie nawzajem, więc współdziałanie między nimi zawsze zostanie w ten czy inny sposób uzgodnione i zorganizowane.

Oświadczenie Eisenhowera o nieodrzuceniu kandydatury na prezydenta — można uznać za otwarcie sezonu politycznego na rok 1952. Eisenhower — o ile oczywiście będzie wybrany, co nie jest pewne — będzie umiał podporządkować sobie olbrzymią i nadal rozrastającą się machinę wojenną Stanów Zjednoczonych, odnowi ekipę rządzącą, ale zachowa ciągłość polityki zagranicznej, i wniesie do tej polityki swą rozległą znajomość Europy.

ZNOWU KRYZYS WE FRANCJI

We Francji wybuchł znowu kryzys rządowy. Chciałoby się powiedzieć — jak zwykle — lecz w tym wypadku dynamicznie rządu Plevena może mieć głębsze skutki, niż miały kryzysy dotychczasowe. Okazuje się, że dokonana przed zosłrocznymi wyborami zmiana ordynacji wyborczej nie umożliwiła tworzenia trwałych rządów, co potwierdza słuszność poglądów na tę sprawę gen. de Gaulle'a.

Jeszcze rok temu można było podejrzewać, że kryzys rządowy został wywołany umyślnie, by raz jeszcze odwielec decyzje, dotyczące armii europejskiej i zbrojenia Niemiec, które mają zapasę w Lizbonie, na konferencji państw atlantyckich, w dniu 2 lutego. Rząd francuski prosił o odroczenie tej konferencji, lecz Stany Zjedn. zgodzi-

nę polityczną b. kanclerz Wirth, który w 1922 r. zawarł z Rosją traktat w Rapallo i dzisiaj chce nadal szukać porozumienia z Rosją. Stalin złożył Japonii życzenia noworoczne, życząc jej tego, czego on sam sobie życzy, a więc usunięcia amerykańskich baz z Japonii.

Na Korei Amerykanie nadal prowadzą rozmowy o zawieszenie broni z komunistami, w których to rozmowach — obie strony wymyślają sobie od bandytów. Wyszynski zaproponował, by sprawy tych rokowań przenieść do Rady Bezpieczeństwa ONZ. „Times” pisze, że Wyszynski „nawin” przyznał się, że Rosja może wpływać na koreańskie rokowania. Parę tygodni przedtem mówiono, że Wyszynski nieostrożnie oświadczył, iż amerykańscy lotnicy, którzy przymusowo lądowali na Węgrzech, będą sądzeni według sowieckiego prawa. Nie ma w tym jednak ani nauwności ani nieostrożności. Kreml, umacniając swą władzę nad satelitami, będzie coraz otwarciej występował w ich imieniu i powoli przyzwyczai do tego świat.

Rok 1951 był rokiem wielu zmian w sytuacji światowej. Nie były to zmiany decydujące, lecz przygotowały grunt do zmian decydujących. Samo zawarcie pokoju z Japonią i zniesienie stanu wojny z Niemcami oznacza po zachodniej stronie zakończenie drugiej wojny światowej na własną rękę bez Rosji i wbrew Rosji. Zrodziło się nowe ugrupowanie polityczne państw, inne niż te które istniały w czasie wojny. Wzbrojałsi wrogowie stali się sojusznikami. Były to, jak już powiedzieliśmy, zmiany przygotowawcze. Dzięki tym przygotowaniom świat może zupełnie inaczej wyglądać pod koniec 1952 r. (S. K.)

AKCJA SKARBU NARODOWEGO W ST. ZJEDN.

Po zalegalizowaniu Komitetu Skarbu Narodowego w Chicago akcja na tym terenie rozwija się pomyślnie.

W dniu 15 grudnia ub. r. odbyło się w sali Związku Klubów Małopolskich w Chicago Zebranie Instalacyjne Komitetu Skarbu Narodowego, w którym wzięło udział sto kilkudziesiąt osób spośród starej i nowej emigracji. — Na zebraniu tym Konsul Dr J. Szygowski jako przedstawiciel legalnych władz R. P. na terenie Chicago odebrał od członków Komitetu przyrzeczenie organizacyjne i wysłał telegram do Prezydenta R. P. w Londynie.

W Chicago powstał również „Komitet Zbiórki na Skarb Narodowy wśród b. żołnierzy Armii Polskiej”. Na cele tego nowego ognia Skarbu Narodowego stanęli: Plechawski Witold — prezes, Kwiatkowski Jerzy, Sztornal Kazimierz i Warth Karol — jako vice-prezesi, Kierzkowski Tadeusz i Sztorkinger Alfred jako sekretarze i Maluga Ludwik jako skarbnik.

W deklaracji ideowej uchwalonej na Wałnym Zebraniu czytamy:

„Uważamy za swój obowiązek wziąć udział w pracy na rzecz Skarbu Narodowego, odczuwając potrzebę pełnej współpracy z nowopowstałym Komitetem na terenie Chicago i przystępując do niego w charakterze podkomitetu. Celem naszym jest współpraca w zakresie prowadzenia stałej zbiórki na rzecz Skarbu Narodowego, zastępującego Skarb Państwa w warunkach normalnego życia państwowego. W ten sposób będziemy mogli w obecnych tak ciężkich warunkach dla Polaków wykonać swą służbę żołnierską na tym odcinku pracy dla naszej Ojczyzny. Będziemy mieć pełne zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku obywatelskiego i narodowego w dziele pomocy Rządowi Polskiemu na wychodźstwie”.

Klub Polsko-Amerykański w Penninsule (California) na odbyłym zebraniu po przemówieniach pp. prez. Brzuzy i E. Stefńskiego oraz G. Gdyka postanowił przystąpić do współpracy w dziele budowy Skarbu Narodowego w Kalifornii. Obecni na zebraniu złożyli \$60.- jako zapoczątkowanie akcji na Skarb Narodowy, przy czym \$25.- wpłacili w imieniu Klubu.

Względy techniczne pozwoliły nam na ogłoszenie dalszego ciągu tego artykułu, którego część pierwszą ukazała się w nrze 50/493 z ub. roku, dopiero teraz. Przepraszamy czytelników za niewygodę.

Redakcja

JÓZEF KALINOWSKI

Dążenia rosyjskiej lewicy na emigracji

(Dokończenie)

Przechodząc do krytyki przemówienia Achesona i artykułu „Timesa” przedstawił rosyjskiej lewicy na emigracji twierdząc, że utożsamienie Stalina z narodem rosyjskim oraz przetrzenie na naród rosyjski moralnej odpowiedzialności za politykę Stalina będzie mieć ujemne polityczne i psychologiczne konsekwencje w samej Rosji. Ich zdaniem, propaganda komunistyczna podchwyciła te zjawiska celem przekonania narodu rosyjskiego, że państwa zachodnie walczą nie tylko ze Stalinem, lecz również z narodem rosyjskim, a przeto dyktator sowiecki w walce z zachodem broni nie tylko siebie samego lecz również i państwa rosyjskiego. Uważają o-

ni za konieczne przestrzec przed wszystkimi następstwami stworzenia nawet pozorów wspólnoty interesów między dyktaturą bolszewicką i narodem rosyjskim, gdyż w tytanicznej walce między barbarzyństwem komunistycznym i zachodem, jedną z głównych szans zwycięstwa demokracji jest, czynne współdziałanie, lub co najmniej biernie zachowanie się szerokiej mas rosyjskich narodu. Zdaniem autorów listu szanse te mogą być stracone, jeśli Stany Zjednoczone i ich sprzymierzeńcy nie oświadczą wyraźnie, że walka z ich strony jest prowadzona tylko przeciwko dyktaturze komunistycznej w Rosji, a nie przeciw Rosji lub narodom Rosji.

„NARODY ROSJI”

Możnaby się spytać, kto właściwie upoważnił autorów listu otwartego, Rosjan z pochodzenia, do przemawiania w imieniu „narodów Rosji”, a więc innymi słowy mniejszości narodowych, znajdujących się pod jarzmem rosyjskim. Bodające autorzy listu sami zdawali sobie sprawę, iż żadnych pełnomocnictw nie posiadają i dlatego też w końcu swego listu dają wyjaśnienie powodów, które skłoniły ich do tego kroku. Wyjaśnienie to jest zgoła nielogiczne i wprost trudno zrozumieć, iż grupa tak poważnych polityków i publicystów i tak bardzo zasłużonych w rewolucyjnym ruchu rosyjskim, uważała za właściwe w ten sposób umotywiać swoje prawo do przemawiania w imieniu mniejszości narodowych.

Oto dosłowne wyjaśnienie ich kroku:

„Powiedzieliśmy o „narodach Rosji”. Bawim rosyjska demokracja w osobach swoich najbardziej autorytatywnych i zwłazanych z bytem Rosji kierunków, przejawia niewzruszoną wolę sprawiedliwego i demokratycznego rozwiązania problemu „mniejszości narodowych”.

Uważając jako najlepszy ustrój przyszłej wolnej Rosji federalną republikę wszystkich narodów na zasadach równości, rosyjscy demokraci uznają równocześnie prawo każdego narodu do pełnego samookreślenia się w drodze swobodnego demokratycznego głosowania pod nadzorem Organizacji Zjednoczonych Narodów. Jest rzeczą oczywistą, iż godna pochwały chęć oparcia przyszłej Rosji na zasadach federacyjnych przy zachowaniu równości wszystkich narodów nie upoważnia jeszcze demokratów, rosyjskich do przemawiania już obecnie w imieniu przyszłych członków sfederowanej Rosji.

W sierpniu 1951 r. organ rosyjskiej socjalnej demokracji na emigracji *„Socjalistyczny Wiestnik”* nadał bardziej szczegółowe informacje dotyczące przyszłej Federalnej Rosji. W numerze 8/646 (sierpień 1951) wspomniany miesięcznik pod ogólnym

KONCEPCJA FEDERACJI ROSYJSKIEJ

Jeśli chodzi o opublikowaną deklarację to jest ona krótka, bowiem składa się zaledwie z 6 punktów i uwagi końcowej. Treść jej sprowadza się do twierdzenia, że państwowy ustroj, najlepiej zabezpieczającym interesy narodów Rosji, jest Związek wolnych i równoprawnych narodów w formie federacyjnej demokratycznej republiki. Zorganizowanie takiego związku jest możliwe tylko na podstawie bezwarunkowego uznania prawa każdego narodu do samookreślenia swojej przyszłości aż do proklamowania państwowej niepodległości. Jedyną zaś formą przejawiania zbiorowej woli może być plebiscyt dokonany pod nadzorem Zjednoczonych Narodów. Ów plebiscyt, czyli głosowanie o oderwaniu się lub o zachowaniu państwowej łączności ze Związkiem narodów Rosji, winien dokonać się:

a) po obaleniu istniejącej dyktatury na całym obszarze Z. S. R. R., b) w imieniu być przeprowadzony terytorialnie w istniejących republikach związkowych, i c) prawo udziału w plebiscycie musi być zapewniona dla wszystkich osób mieszkających na danym terenie w chwili głosowania.

Uwaga umieszczona na końcu deklaracji mówi, iż „Niniejsza uchwała nie obejmuje samodzielných państw, które były podbite przez Stalina na mocy związku z Hitlerem w 1939 i 1940 r. Suwerenność tych państw odradza się automatycznie, a przyszły los ich zależy tylko od woli ich narodu”.

Streszczona powyżej deklaracja nasuwa następujące stwierdzenia:

tytułem „O narodowościowym zagadnieniu w Rosji” opublikował 1) deklarację w sprawie narodowościowego zagadnienia Ligi Walki o Wolność Narodową („Liga borby za narodem i swobodą”) i Związku Walki o Wyzwolenie Narodów Rosji (Sojuz borby za oswoobozdzenie narodow Rosii) 2) oświadczenie Związku Kombatantów Wyzwoleńczego Ruchu (skróć rosyjski Sbod: — Sojuz winow oswoobdzienelno dżiwienija i 3) komentarz redakcyjny pt.: „Głos mają ruchy narodowościowe”.

Przed wszystkim wyjaśnimy jakie koła polityczne są reprezentowane przez wyżej wymienione organizacje. A więc Liga Walki o Wolność Narodową została utworzona przez Rosyjską Socjalno-Demokratyczną Partię oraz przez Rosyjskich Socjalnych Rewolucjonistów. Z ramienia tej organizacji przyjeżdżał do Europy kilkakrotnie w ciągu ostatnich dwóch lat A. Kiereński, stąd też zgoła niesłusznie Liga Walki była uważana za ekspozyturę tego polityka. W chwili obecnej organizacja ta reprezentuje wyłącznie tylko Rosyjskich Socjalnych Demokratów, bowiem Kiereński w sierpniu br. wystąpił z Ligi i wespół z innymi socjal-rewolucjonistami utworzył odrębną organizację pod nazwą Rosyjski Ruch Narodowy (Rosyjskoje Narodnoje Dżiwienie).

Związek Walki o Wyzwolenie Narodów Rosji reprezentuje powojenną emigrację rosyjską i w większości swojej składa się z byłych bolszewików, którzy odgrywali dużą rolę w partii komunistycznej. W związkach zawodowych lub też w administracji państwowej. W gronie tej organizacji znajdują się podobno ludzie, którzy pracowali również w organach władz bezpieczeństwa, a więc w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych oraz w G. P. U.

Wreszcie Związek Kombatantów Wyzwoleńczego Ruchu jest w politycznym bloku ze Związkiem Walki i obejmuje b. wojskowych z Czerwonej Armii, którzy uciekli na Zachód po zakończeniu drugiej wojny światowej.

nych państw podbitych przez Rosję na mocy porozumienia z Niemcami oznacza uznanie niepodległości 3 państw bałtyckich. Natomiast brak jakiegokolwiek potępienia, a nawet w ogóle jakiegokolwiek wzmianki, o fakcie podboju i przyłączenia do Związku Sowieckiego Finlandii, Karelii, wschodnich województw Rzeczypospolitej, północnej Bukowiny, Bessarabii oraz Rusi Zakarpackiej — oznacza, iż ugrupowania polityczne, które opublikowały deklarację, uznają te tereny za przyłączone legalnie do Związku Sowieckiego i będące jego składową częścią.

2) Brak potępienia masowych przesiedleń i deportacji mniejszości narodowych z ich siedlisk rodzimych przy jednoczesnym zaludnieniu terenów narodowych ludnością rosyjską z góry przesądzając wynik głosowania na korzyść ludności rosyjskiej, która w miastach i ośrodkach przemysłowych posiada już od dawna zdecydowaną przewagę w wyniku planowych przeniesień ludności.

3) Przyznanie prawa udziału w powszechnym głosowaniu wszystkim osobom zamieszkującym na danym terytorium w chwili głosowania bez zapewnienia prawa udziału w głosowaniu wszystkim deportowanym (o czym w omawianej deklaracji nie ma ani słowa) jest próbą usankcjonowania faktu deportacji przez tak potężną w deklaracji dyktaturę bolszewizmu, a zarazem próbą przekreślenia charakteru narodowego poszczególnych republik, zmienionego w drodze gwałtu, a nie normalnej ewolucji państwowej.

4) Domaganie się, aby głosowanie powszechnie w sprawie utrzymania państwowych węzłów ze Związkiem sowieckim narodów Rosji, lub też oderwanie się, odbywało się dopiero „po obaleniu istniejącej dyktatury na całym terytorium Związku Sowieckiego ma na celu:

a) odłożenie owego plebiscytu na jak najpóźniejszy okres, bowiem jest zupełnie możliwe istnienie władzy sowieckiej na jakimś szczątku Rosji np. w Syberii przez względnie długi okres czasu, podczas gdy inne części Związku dawno już zostaną uwolnione od dyktatury komunistycznej;

b) przeprowadzenie plebiscytu dopiero po ustaleniu się nowej centralnej władzy w Rosji, której zasięg miałyby objąć cały teren Rosji, choć deklaracja zupełnie nie mówi o tym w jaki sposób ma powstać i kto ma wyłonić ową centralną władzę.

Jest rzeczą oczywistą, iż postulat, aby mniejszości narodowe czekały na swoje samookreślenie się aż do czasu, gdy nowa centralna władza ustali się na trwałe w Rosji nie zostanie przyjęty przez uświadomione mniejszości narodowe. Należy przypuszczać, że postąpią one wręcz odwrotnie niż tego domaga się deklaracja, t. zn. skorzystają z prawa proklamowania swej niepodległości w chwili jak najszybszej po zachwianiu się dyktatury bolszewickiej na ich narodowym terenie i niewiele się będą o to troszczyły, czy jeszcze gdzieś istnieje bolszewizm, czy też upadł już doszczętnie na terenie całej Rosji.

Na podstawie wyżej przeprowadzonej analizy deklaracji Ligi Walki o Narodową Wolność i Związku Walki o Wyzwolenie Narodów Rosji, może my stwierdzić, że nazwa „deklaracja w sprawie zagadnienia narodowościowego” jest zupełnie niesłuszna, bowiem jej właściwa nazwa brzmić powinna: deklaracja w sprawie utrzymania całości i nienaruszalności Rosji. Szumne frazesy jak „wolne i równoprawne narody”, „federalna, socjalno-demokratyczna republika”, „prawo do głosowania państwowej niepodległości” i „wolny plebiscyt” nie mogą ukryć istotnego celu deklaracji, jakim jest usankcjonowanie dawnych podbojów terytorialnych Rosji carskiej oraz podbojów terytorialnych komunistów w okresie II wojny światowej pod formą przekształcenia Rosji w federalną republikę.

Bardzo również charakterystyczny, jest komentarz polityczny, jakim *„Socjalistyczny Wiestnik”* zaopatrzył omawianą deklarację. Już w pierwszym zdaniu powiedziano w nim otwarcie, że rosyjska demokracja wypowiedziała swoją opinię o najbardziej trudnym zagadnieniu dla wielonarodowego państwa, a mianowicie „w sprawie utrzymania całości państwa i stosunku do oderwania się”. Artykuł przypomina następnie, że gdy Herzen w 1863 roku wypowiedział się za niepodległością Polski, to opinia jego była wówczas całkowicie odosobniona, podczas gdy obecnie jest zupełnie inaczej. Tak więc nie tylko demokratyczne grupy rosyjskiej emigracji, lecz i bardziej umiarkowane i nacjonalistyczne ugrupowania, jak „solidaryści” przyjęły uchwałę, w której, z niedomówieniami i oglądaniem się na sąsiadów z prawej strony, w zasadzie jednakże przyłączają się do hasła demokratów. Jeżeli więc musimy pod uwagę, że wspomniany miesięcznik używając wielokrotnie wyrażenia „rosyjska demokracja” nigdy nie precyzuje, jakie ugrupowania polityczne objęte są tym pojęciem, o raz jeżeli przypomni, że tzw. „solidaryści” odnoszą się do deklaracji z niedomówieniami, to zapytać się wolno, czy obecne poglądy emigracji rosyjskiej w sprawie zagadnienia narodowościowego w Rosji istotnie tak radykalnie różnią się od poglądów rosyjskich partii politycznych w okresie ostatniego powstania polskiego.

„Socjalistyczny Wiestnik” pisze, że rosyjska demokracja proponuje wszystkim narodom Związku Sowieckiego wspólny byt w ramach „wolnej federacyjnej republiki”, w której byłoby zabezpieczone prawo i wolność wszystkich narodów. Jednocześnie jednak dodaje, że podział historycznie utworzonego państwa rosyjskiego oraz jego ekonomicznego organizmu nie oznaczałby za sobą wielkie niebezpieczeństwa nie tylko dla narodu rosyjskiego, lecz również dla tych narodów, które oderwałyby się od Rosji, oraz dla świata. Tak więc wyraża on obawę, że „zniknie rosyjskiego blo-

Zdaje się nie ulegać wątpliwości że ów nadmierny pesymizm co do przyszłości Wschodniej Europy w wypadku oderwania od Rosji republik związkowych ma cele nie tylko propagandowe, lecz idzie wyraźnie po linii pragnień pewnych politycznych kół narodów anglo-saskich w stosunku do przyszłej Rosji. *„Socjalistyczny Wiestnik”* wie o tym doskonale skoro pisze, że stanowisko zajęte przez rosyjską demokrację w sprawach problemu narodowościowego „spotyka całkowite zrozumienie i poparcie w najbardziej postępowych i demokratycznych kołach w Stanach Zjednoczonych i w Anglii”.

Jest to zapewne przesada, gdy się mówi o najbardziej „demokratycznych” kołach w Stanach Zjednoczonych, ale niewątpliwie idea utrzymania całości Rosji jest podstawą działania t. zw. Amerykańskiego Komitetu Pomocy Wyzwolenia Narodów Rosji, w którym czołową rolę odgrywają dwaj b. korespondenci amerykańscy w Moskwie E. Lyons i W. Chamberlain oraz b. socjal-demokrata rosyjski Izaak Lewin, obecnie obywatel amerykański. Komitet ten od dłuższego już czasu wywierał nacisk na demokratyczne i centralne ugrupowania rosyjskie celem utworzenia przez nie jednolitego centrum rosyjskiego wespół z przedstawicielami mniejszości narodowych na podstawie oparcia ustrój przyszłej Rosji na zasadach republiki federacyjnej.

Utworzenie owego centrum natrafiało na wielkie przeszkody w gronie rosyjskich kół emigracyjnych, bowiem nie były one w stanie opracować jednolitego programu w sprawach narodowościowych. Presja Amerykańskiego Komitetu było jednak niesłychanie silną i wreszcie, w dniach 17 — 20 sierpnia 1951 r. w Sztokholmie zostało wyłonione pięcioposobowe „Biuro dla zwolnienia Rady Oswoobodzenia Rosji”. W wyłonionym biurze są reprezentowane po jednej osobie następujące organizacje: Liga Walki o Narodową Wolność, Związek Walki o Wyzwolenie Narodów Rosji, Rosyjski Narodowy Ruch (A. Kiereński) (o wspomnianych trzech organizacjach była już mowa powyżej), Związek Walki o Wolność Rosji (grupa Mielgunowa zbliżona politycznie do dawnych Rosyjskich Konstytucyjnych Demokratów tak zw. kadei, których przywódca na emigracji był Miliukow) i wreszcie Narodowy Związek Pracy, czyli solidaryści (polityczna organizacja popierająca w czasie ostatniej wojny gen. Własowa oraz młodszy element emigracji rosyjskiej z 1917-1920 r.)

Owe pięcioposobowe Biuro rozwinęło przy pomocy Komitetu Amerykańskiego żywą działalność i zwołało nową konferencję do Wiesbaden w dniach 3 — 7 listopada 1951 r. W konferencji też obok pięciu przedstawicieli rosyjskich organizacji wzięli również udział przedstawiciele sześciu organizacji mniejszościowych, a mianowicie Azerbejdżańskiej Rady Jedności Narodowej, Zjednoczenia Armiańskich Bojowników o Wolność, Białoruskiej Rady Narodowej, Gruzińskiej Rady Narodowej, Północno-Kaukaskiego Antybolszewickiego Zjednoczenia Narodowego i wreszcie Narodowego Komitetu Turkiestanczyków.

„RADA WYZWOLENIA NARODÓW ROSJI”

by zwycięstwo idei „jednej i niepodzielnej” Rosji.

Na zakończenie zwrócić należy uwagę, że w konferencji listopadowej w Wiesbaden nie uczestniczyli Ukraińcy. Jak wynika z prasy ukraińskiej, kilku wolontariuszy ukraińskich było nawet w Wiesbaden. Mieli nawet ochotę znaleźć się w gronie obradujących. Do zaproszenia ich jednak nie doszło wskutek tarć w łonie ugrupowań rosyjskich i sprzeciwu trzech z nich przeciw jakimkolwiek wspólnym obradom z Ukraińcami. Te same pisma ukraińskie zajmują zdecydowanie negatywne stanowisko w sprawie Rady Wyzwolenia Narodów Rosji, a zwolenników współpracy z tą organizacją nazywają „łże-ukraińcami”.

Najbliższa przyszłość winna również wyjaśnić, czy akcja podjęta w Wiesbaden przez przedstawicieli ośmiu sześciu organizacji mniejszościowych ma poparcie istnych organizacji, reprezentujących na emigracji, sześć wspomnianych narodowych mniejszości, czy też była podjęta przez poszczególne jednostki na własną rękę, bez ich zgody lub też wyraźnie wbrew ich woli.

ku w środku eurazjskiego kontynentu, stworzy niebywałą „próżnię”, która w zasadzie zmieni cały wszechświatowy stosunek sił. We Wschodniej Europie powstaną dziesiątki wolnych granic, które w atmosferze nacjonalistycznej hysterii przerodzą się w ekonomiczne bariery. Wielkie „ekonomiczne terytorium” rozdrobni się na dziesiątki małych, często niezdolnych do życia, — jak dowiodło doświadczenie Europy w okresie między dwoma wojnami”. Artykuł przewiduje, że nacjonalistyczne spory z powodu miast, granic, pokładów surowców, rzek i portów doprowadzą do serii międzynarodowych i wewnętrznych walk, przesiedleń ludności, głodu, cierpień narodów i kończy ten obraz grozy widmem niebezpieczeństwa „balkanizacji” całej Wschodniej Europy, a być może i Kaukazu oraz Centralnej Azji.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że przedstawiany przez „*Socjalistyczny Wiestnik*” obraz Europy w wypadku oderwania się od Rosji szeregu republik związkowych jest wyraźnie przesadzony, jakkolwiek oczywiście zmniejszenie się terytorium rosyjskiego i ludności Rosji musiałyby mieć zarówno polityczne, jak i ekonomiczne konsekwencje dla Europy i świata.

NIEUZASADNIONE OBAWY

W związku z wyrażonymi obawami powstania „próżni” i „balkanizacji” Europy należy stwierdzić, że odpadnięcie od Rosji nawet wszystkich narodowych republik całkiem nie stworzyłyby owej próżni, bowiem ludność rosyjska Związku wynosiłaby wówczas przeszło 100 milionów Wielkorusów, nie licząc innych narodowości, zamieszkałych na terytorium rosyjskim, zaś Rosja pozostałaby w dalszym ciągu terytorialnym kolosem. Nierealna jest także obawa, że we Wschodniej Europie mogłyby powstać dziesiątki nowych granic. Przypomnijmy również, że tak zwana „balkanizacja” południowo-wschodniej Europy miała swe źródła nie w zagadnieniach ekonomicznych tej części świata, lecz w zagadnieniach narodowościowych, które były ręcznie wyszukiwane przez wielkie mocarstwa. Istnienie w dzisiejszej Rosji zagadnienia narodowościowego groziło od dawna temu państwu całkowitą balkanizacją, jeśli zaś nie doszło do niej, to tylko dlatego, że rządy bolszewickie są tak krwawe, a ofiary tych rządów są bez porównania większe niż ofiary wszystkich wieloletnich wojen pomiędzy państwami Bałkańskimi. A wreszcie okres między dwoma wojnami zupełnie nie wykazał, że szereg państw we Wschodniej Europie był niezdatny do życia samodzielnego. Wręcz przeciwnie szereg faktów świadczy o stałym postępie gospodarczym i kulturalnym tych państw. Jeżeli postęp ten był zbyt powolny, było to konsekwencją braku kapitału rodzimego w tych krajach i braku zainteresowania istotnego wielkich państw (za wyjątkiem Rosji i Niemiec) tą częścią Europy.

„RADA WYZWOLENIA NARODÓW ROSJI”

Wyniki owej konferencji ujawniono w formie Deklaracji Rady Wyzwolenia Narodów Rosji. Deklaracja ma charakter niesłychanie ogólnikowy i po stwierdzeniu jednomyślności uczestników konferencji co do „skierowania wszystkich sił naszych narodów” do walki z dyktaturą bolszewicką, oświadczają oni iż są „jednym i jednym w uznaniu bezwarunkowego prawa naszych narodów do samostanowienia, prawa, które powinno być zdecydowane przez nas samych o naszym losie w drodze demokratycznego wypowiedzenia się”.

W ciągu stycznia 1952 r. ma się odbyć pełne posiedzenie Rady Wyzwolenia Narodów Rosji, która ma liczyć od 60 — 70 członków i ma być ogłoszona nowa deklaracja, która ostatecznie ustali podstawy działania między rosyjskimi grupami politycznymi i narodowościowymi organizacjami. Być może, że ta deklaracja wyjaśni, czy istotnie rosyjska emigracja szczerze przystępuje do rozwiązania zagadnienia narodowościowego w Rosji, czy też tak jak dotychczas reprezentuje nadal tendencje zabórce i imperialistyczne, choć ukryte pozorami takiego plebiscytu, którego wyniki daly-

Nowy katalog książek

ZĄDAC BEZPŁATNIE

w „Gryf Publications Ltd.”, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

ALICJA DRWĘSKA

MALARZE POLSCY W LONDYNIE

I tym razem, na jesiennej wystawie „London Group”, tak samo jak na poprzedniej, dwa obrazy Piotra Potworowskiego wybijają się na pierwszy plan nie tylko odrębnością koncepcji malarzkiej, ale przede wszystkim pięknością, doskonałością kolorytu i tonacji bogatej i jednocześnie delikatnej, o przejściach tak subtelnych, że chciałyby się powiedzieć, omal nieuchwytnych.

Sensualizm tych obrazów — a są one niewątpliwie głęboko zmysłowe — jest wysublimowany dzięki absolutnej wrażliwości artysty na kolor, do granicy najczystszej poezji. Potworowski całkowicie opowiadał się na rzecz własnego, niematerialnego koloru.

Oprócz prac Potworowskiego znalazły się także na wystawie „London Group” obrazy Haliny Korn, infantylnie naiwne i zabawne, interesujące w zestawieniach ostrej czerwieni z chłodnymi różowociami.

Pierwszy raz brała udział w tej wystawie Krystyna Herling-Grudzińska — jej martwa natura jest szlachetna i wstrzemięźliwa zarówno w swej bardzo przejrzystej konstrukcji, jak i spokojnej brunojato-zielonkowej gamie z mocnymi akcentami dużej plamy bieli i z krążkiem pomarańczowej żółci. Forma bardzo prosta i syntetyczna a plamy barwne położone są dużymi spokojnymi płaszczyznami.

Abstrakcyjna kompozycja Franciszki Themersowej mniej przemawiała do mnie niż jej poprzednie prace. Zestawienia kolorystyczne są niezbyt szczęśliwe. Zupełnie smutnie przedstawiają się obrazy Gotliba, mimo swych jasnych barw — wieje z nich pustka i wulgarność.

„Spotkanie Księcia Krikadan Sithipona z Wędrownym Kapłanem” Topolskiego jest w swej rozwężonej, barokowej kompozycji i w swym brudnym zielonkawym kolorycie interesującym malarskim osiągnięciem.

Marek Żuławski, który także należy do London Group, nie brał udziału w owym „jesiennym salonie londyńskim”, niezależnych, gdyż w tym samym okresie wystawiał swoje pastele w Galerii Redferna.

Pastele — owoc podróży Marka do Italii — niewiele mają beztrudkiej, słonecznej radości włoskiego południa, natomiast kolory ich są szlachetne i piękne.

Forma znacznie bogatsza i żywsza niż w poprzednich pracach, jest mniej mechaniczna i kanciasta. Niekiedy kształty, a także i atmosfera i rodzaj techniki niektórych pastelów, przywodzą na myśl rzeźby i rysunki H. Moora, lecz na ogół w niewielkich tych obrazkach Żuławski wypowiada się swobodnie i oryginalnie.

Pewne metody „widzenia” narzucają także i pewne systemy malarskie, z których artysta dostrzegając wyswabada się i wyzwała własną indywidualność. Marek Żuławski, bliki w swej metodzie Picasso mimo woli ulega jego wpływom i pokrewnym mu artystom, lecz świadomie walczy z tym i szuka zapamiętała swej własnej, osobistej formy; prof. Marian Bohusz-Szyszko (wystawa w polskiej Y. M. C. A.) wyszedł z metody postimpresjonistycznej, metody Bonnarda, by wypowiedzieć się w nowym, zupełnie kształcie. Jeszcze w „Autoportrecie” jest posłusznym uczniem Bonnarda zresztą, o zdecydowanie własnym kolorycie. Lecz już „W Cyklu Chrystusowym” przechodzi do zupełnie innych metody twórczej, której wymaga i stwarza nową jego wizja.

W pełnych dynamiki, szerokiach podciągających pędzla, w położeniu dużych plam koloru, w formie która uwalnia się ze świetlnych omamów impresjonizmu, a które stają się wypowiedzią i symbolem treści wewnętrznej Bohusz-Szyszko ujawnia się jako inna, zupełnie osobowa artystyczna. Jego faktura szeroką i ciężką jest odzwierciedleniem i funkcją zawartości wewnętrznej obrazu, jego dynamiki i dramatycznego napięcia. Kolor jest bogaty i nasycony; ukończenie czyste i gorące i zmysłowe koloru jest Bohusza-Szyszki impresjonistycznym dziedzictwem, jest jego pasją. Wydaje mi się, że czasami kolor, wykonuje się spod dyscypliny malarzkiej, że nie zawsze odpowiada zamierzeniom artysty; np. wspaniała gorąca czerwień, bogata ultramaryna i najczystsze tony w „Upadłym Aniele” wyrażają raczej nastroj radości niż trąkizmu. Natomiast boska łagodność i spokoj „Madonny” doskonale kojarzą

się z jej szlachetnym kolorycem zestawień barw ziołisto-brunatnych i szaro-blekitowych błękitów. W „Zestaniu Duchu Sw.” wieka czerwona plama ma swą dramatyczną wymowę i patos wielkiej chwili. Wydaje mi się równie iż w niektórych wypadkach forma potraktowana jest zbyt syntetycznie, zbyt sucho i nieciekawie, zarzuciłbym to przede wszystkim dwóm obrazom „Chrystus wśród ludzi” (I i II). W rysunkach Bohusz-Szyszko wypowiada się linią płynną, grubą, o nasyconej czerni, o zmiennym napięciu i rytmie, a więc o zmiennym nastroju i ekspresji.

W „New Burlington Gallery”, brytyjska „Arts Council” urządziła pominiętą wystawę obrazów Jankiela Adlera. Adler mieszkał w Anglii zaledwie lat kilka, lecz tutaj jego niezwykle talent doszedł do dojrzałego rozkwitu, tutaj umarł i pochowany został na małym cmentarzyku w pobliżu Londynu.

Adler urodził się 1895 r. w Łodzi, w rodzinie ubogich ortodoksyjnych Żydów. Jako dziesięcioletni chłopczyk wyjechał do swej rodziny osiadłej w Nadrenii i tam pozostał przez długie lata. Po pierwszej wojnie światowej zaczął w Berlinie studiować malarstwo. Później przeniósł się do Dusseldorfu, do akademii, w której w latach trzydziestych zostaje profesorem. Po przyjeździe Hitlera do władzy, Adler wraca do Warszawy. W roku 1933 miał w I. P. S. I. swą retrospektywną wystawę. Z Warszawy wyjechał na kilkuletnią wędrowkę po Europie i w końcu osiadł w południowej Francji. Nie na długo, bo w 39 r. zaciągnął się ochotniczo do armii polskiej i wyładował w Szkocji. Po roku (41) Adler został zwolniony z wojska z powodu choroby serca. Od tego czasu, aż do końca życia — 1949 r., Adler maluje i osiąga coraz większą doskonałość.

Malarstwo Adlera jest abstrakcyjne, lecz jest mocno związane z życiem — natura była zawsze dla niego, jakby odskocznia, źródłem podniecia, źródłem żywym, którego strumieniem zasilał ciągle twórczą wyobraźnię artysty. Forma Adlera, jakkolwiek abstrakcyjna wywołuje wrażenie formy biologicznej, organicznej, nigdy nie jest sucha, lub schematyczna. Faktura jego obrazów jest niezmiernie bogata i subtelna, ciężka i zmysłowa. Gładka i lśniąca, jak emalia, a czasem znów chropawa, matowo szorstka. Kolor mocny i sensualny. Obrazy Adlera poza walorami plastycznymi, poza doskonałością formy i koloru, mają ogromny ładunek emocjonalny. Jest w nich jakaś „siła fatalna”, skupienie, niekiedy tragizm, np. w „Treblince”, czasem zaś — przeważnie w rysunkach, akwarelach i gwaszach, bardzo bezpośrednich i osobistych — jest czułość, wrażliwość i miękkość.

Tę głęboką „współczującą ludzkością” połączoną jednocześnie z siłą i twardą dyscypliną, są przepojone wszystkie dzieła Adlera. Jest w nich własna kultura, siła prawdy, bezkompromisowości i uczciwości artystycznej. Wystawa w „New Burlington Gallery” urządzona z pietetyzmem jest należyłym hołdem oddanym pamięci wielkiego artysty.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

SALDO U PROGNOZOWANEGO ROKU

Londyn, 6 stycznia 1952.

Saldo kronikarskie u prognozy nowego roku otwiera sprawozdanie z uroczystego posiedzenia Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich w W. Brytanii urządzonego dla uczczenia 10-lecia istnienia tej organizacji. Obecny był prezydent RP. A. Zaleski, gen. W. Anders, min. Sokołowski, prez. T. Arciszewski i in. Zebranie zajął prezes prof. dr Grodyński, dając rys historyczny Stowarzyszenia, którego założycielami byli pp. dr Kirkor i dr Barański. W ciągu swej działalności Stowarzyszenie ogłosiło szereg prac naukowych po polsku i angielsku, urządziło liczne zebrania i odczyty, a w latach 1941—45 wydawało „Ekonomistę Polskiego”. W 5 sekcjach opracowało plan gospodarczy przyszłej Polski i zajmowało się potem sytuacją gospodarczą w Kraju po wojnie. Utrzymywało dotychczas kontakty z wyższym nauczaniem na obczyźnie, mając w swym gronie profesorów Wydziału Handlowego Polish University College i Wolnej Szkoły, Nauk Politycznych i Społecznych (pp. Swianiewicz i Szczepanik). Ostatnio Stowarzyszenie ogłosiło drukiem program gospodarczy wspólnoty krajów Europy Środkowej z podkreśleniem znaczenia granicy polskiej na Odrze i Nysie dla rozwoju Międzimoreza. Zainicjowało też stworzenie Zrzeszenia Ekonomistów z tego obszaru.

W części naukowej zebrania prezes honorowy rektor dr T. Brzeski zapoznał zebranych ze streszczeniem swej pracy pt. „Czy reformy gospodarczo-społeczne są odwracalne?”. Prelegent podał przykłady reform, które nie zostały cofnięte, jak zniesienie praw feudalnych podczas wielkiej rewolucji francuskiej, reformy wynikające ze zniesienia cła zbożowego w Anglii i reforma rolna w Polsce przedwojennej. A następnie rozważał przykłady reform odwołanych w związku z nacjonalizacją ziemi czy przemysłu, podkreślając znaczenie prawa prywatnego, jako wyrazu godności jednostki. Ciekawe wywody prof. Brzeskiego zasługują na ogłoszenie w obszerniejszym streszczeniu.

Apel do społeczeństwa, ogłaszający miesiąc styczniowy każdego roku jako miesiąc zbiórki na rzecz stworzenia Domu Aktora, wydał ostatnio Komitet Organizacji Społecznej do spraw teatrów polskich przy Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii. Wszystkie organizacje proszone są o urządzenie jednej imprezy z przeznaczeniem całego dochodu na wspomniany cel. Akcja ma objąć też: normalną sprzedaż znaczków na Dom, któremu projektuje się nadać imię Heleny Modrzejewskiej; jednorazowe dotacje instytucji społecznych i daniny prywatne. Wszelkie sumy należy kierować wyłącznie do Zarządu ZASP, 2 Albert

Gate, London SW 1. Po dwuletniej akcji zebrano dotychczas sumę ponad 1.600 funtów, która nie pozwała jeszcze na zakup budynku, posiadającego pomieszczenia na scenę, widownię, pracownię, bibliotekę i biura. Bez takiego warsztatu zaś trudno jest utrzymać pracę teatr polskiego na obczyźnie na poziomie, do którego podziwiał się ostatnio rzeczywicie nadludzkiem wysiłkiem. Niewątpliwie sprawę rozstrzygnęłyby się dużo szybciej, gdyby pełne powodzenie miał wysunięty równocześnie projekt złożenia przez każdego Polaka na obczyźnie 1 szyl., w postaci t. zw. teatralnego podatku „poglówkowego”. Należy pamiętać, że pełniąc swą misję kulturalną polski teatr obywatowski obsługiwał dotychczas bez mała sto ośrodków w W. Brytanii.

Pełną barwę okresu świątecznego miały dwa przedstawienia, które odbyły się w ostatnim okresie. Pierwszym był występ zespołu amatorskiego ozdobieli z Mableton Park, którzy w dekoracjach H. Zeleńskiej odegrali „Pastorałkę Małoszowską” Bronisława Przystuskiego z opracowaniem muzycznym J. Markowskiego. Widowisko to zasługują na poświęcenie mu osobnej uwagi. Poza tym rozpoczęły się w YMCA przedstawienia nowego teatru kukielkowego pod kier. art. pp. M. Przybyłek i H. Smoleńskich, które wystawiły „Gwiazdkowe Basnie” zarówno dla dzieci jak i dla dorosłych. Do sprawy teatru kukielkowego zamierzamy powrócić w przyszłości.

Polski teatr sztuk czytanych wznawiając po przerwie świątecznej swą działalność wystawia 23 i 24 bm. nową sztukę Teodozji Lisiewicz pt. „Madame X-ow”, osnutą na ciekawych i prawdziwych faktach z życia wielkiej rewolucjonistki rosyjskiej.

Z okresem świątecznym związana była też nowa polska inicjatywa muzyczna. Polska firma księgarska „Orbis” nagrała na płyty gramofonowe kilka koled polskich w wykonaniu L. Szczepańskiej, A. Bieleckiej i A. Ordy pod kierunkiem artystycznym J. Kropiwnickiego. Nakład 2 koled z 4 wykonanych w 100 kopiach został już całkowicie wyczerpany, pomimo, że były one gotowe do sprzedaży dopiero w ostatnim tygodniu przed świętami. Świadczy to o powodzeniu tej imprezy stojącej na bardzo dobrym poziomie wykonania i obliczonej przede wszystkim na podtrzymanie polskich tradycji obyczajowych.

W dziale fotografii zaznaczyło się ostatnio znowu pewne ożywienie. Niemal równoległe urzędzone zostały dwie wystawy. W salach kawiarni Dakowskiego odbywa się pokaz prac z zakresu fotografii artystycznej Władysława Marynowicza, który wystąpił z szeregiem swoich najlepszych osiągnięć. Równocześnie odbywają się przygotowania do otwarcia dorocznej wystawy fotografów polskich, urządzonej przez koło fotograficzne YMCA. Zamknięcie listy uczestników nastąpiło 6 bm., a otwarcie pokaz w salach Klubu zapowiadane jest na 13 bm.

Z pominiętych dotychczas poloników wspomnieć należy o artykule, jaki ukazał się w angielskim czasopiśmie „Studio”, omawiającym twórczość malarstwa i rysunków Leli Pawlikowskiej jako ilustratorki i portrecistki i zawierający kilka reprodukcji dzieł polskiej artystki-malarki.

Na upamiętnienie zasługują też sukcesy polskich studentów kończących różne wyższe uczelnie w W. Brytanii. Tak więc na Trinity College of Music nagrodę im. Colmana za najwyższy poziom gry na fortepianie podczas egzaminów dyplomatycznych uzyskał przedwojenny absolwent Muzycznego Konserwatorium we Lwowie p. Juliusz K. Lepiankiewicz. (n)

Z ŻYCIA MUZYCZNEGO

Wspomnienie o koncercie Wacława Niemczyka

Po dłuższej przerwie w występach publicznych wybitny skrzypek polski Wacław Niemczyk pojawił się 13 grudnia na estradzie najnowszej sali koncertowej Royal Festival Hall'u. W ciągu jednego wieczoru zagrał aż dwa wielkie koncerty z towarzyszeniem Londyńskiej Orkiestry Symfonicznej pod dyrykcją Waltera Susskinda. Zdobowią się na to tylko nieliczni wirtuozi o wyrobionej renomie.

Na wstępie orkiestra wykonała uwerturnę do „Don Juana” Mozarta, w której dyrygent wydobyl zasadnicze walory symfoniczne i operowe utworu, po czym Niemczyk odegrał koncert skrzypcowy D dur op. 77 Brahmsa przed przerwą i koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego bezpośrednio po przerwie. Już samo to zestawienie utworów wskazuje na wysoki poziom muzyczny wieczoru i na poważny stosunek polskiego wirtuoza do swych występów.

Pierwszy koncert słyszany był stosunkowo niedawno w Londynie w wykonaniu Menuchina. Nie ulegając pokusie porównań można stwierdzić, że Niemczyk potraktował ten utwór indywidualnie i wydobyl ze swego instrumentu wiele liryzmu i dynamiki, interpretując kompozycję na ogół z wigorem i bez żadnego efekciarstwa, i pewną ręką pokonał trudności techniczne splecione w solo. Wykonanie miało zaletę muzycznego podejścia do odtwarzanego dzieła i było dowodem dojrzałości artystycznej wykonawcy.

Cały blask tonu i moc gry Niemczyka ujawniły się dopiero w drugim koncercie. Wspaniały utwór Szymanowskiego, choć powstał dobre 30 lat temu w nawiązaniu do rozbudzonego wówczas modernizmu, jest dziś świeży i nienaruszony przez czas, jak rzadko który utwór z tego okresu, obfitującego w kompozytorów o światowej sławie. Ma on w sobie coś z kosmicznej wielkości muzyki

sfer i należy raczej do czasów, które przyjdą, aniżeli do tych, które minęły. Można by się zastanawiać, czy świetna orkiestra londyńska pod tak pełną żałądą dyrykcją, jak Susskind, mogła sobie poradzić w zwykłych warunkach pracy (jednej czy dwóch prób) z opowaniem nadzwyczaj trudnej, złożonej i bogato zinstruamentowanej partytury, na przemian arcysubtelnej i bardzo mocnej. Natomiast nie budzi żadnej wątpliwości fakt, że wykonanie Niemczyka stało na szczytach wirtuozerii skrzypcowej i interpretacyjnej.

Niemczyk jest nie tylko najbardziej powołany, ale i najlepiej przysposobiony do interpretowania Szymanowskiego, z którym współpracował w czasie swego długiego pobytu w Paryżu. Grał już jego utwory na Festiwalu Muzyki Szymanowskiego w Rydze w 1935 r., gdzie sam kompozytor mu akompaniował. Dodamy dla przypomnienia, że po ukończeniu Konserwatorium Warszawskiego Niemczyk studiował w Paryżu pod kierunkiem Bronisława Hubermana, odznaczył się na międzynarodowych konkursach muzycznych w Warszawie i Wiedniu, jeździł z koncertami po Europie i był przed samą wojną profesorem skrzypiec na konserwatorium w Gdańsku.

Gorące owacje, jakie urządziła Niemczyki w licznie zebrana publiczność, były zasłużoną nagrodą za jego grę wysoko stojącą zarówno pod względem technicznym, jak i interpretacji muzycznej. (Wbrew zwyczajowi zaczęto go oklaskiwać nawet w przerwie między częściami koncertu Brahmsa). Przyjęcie, jakiego doznał polski wirtuoz, było też zachętą do dalszego propagowania znakomitych kompozycji Szymanowskiego, wciąż za mało znanych na zachodzie, jak to zgodnie przyznają nawet cudzoziemscy krytycy. Toteż z zadowoleniem powitać należy zapowiedź nowego koncertu Wacława Niemczyka z Jerzym Kropiwnickim (przy fortepianie) z programem przewidującym wykonanie kilku dalszych utworów Szymanowskiego, największego nowoczesnego kompozytora polskiego. Koncert odbędzie się 28 lutego 1952 r. w Wigmore Hall.

Do nastrojów tego bardzo udanego wieczoru muzycznego w Festival Hall'u szeregony ton dodała okoliczność, że gęsta mgła panująca na mieście zdołała wdrzeć się do wnętrza sali, stwarzając atmosferę o dziwnym uroku lokalnym. Kończącym akcentem koncertu było wykonanie przez orkiestrę monumentalnego studium symfonicznego C-mol, op. 68 pt. „Falstaff” Elgara, największej chluby muzyki angielskiej. Pomimo świetnego oprowadzania przez orkiestrę londyńską pod doskonałą dyrykcją Susskinda, ani swą masą instrumenta, ani niezbyt zróżnicowaną treścią muzyczną, to pełne anegdoty studium nie było w stanie przesłonić czy osłabić niezwyklego wrażenia, jakie pozostawił koncert Szymanowskiego w wykonaniu Niemczyka. Nasz wirtuoz odniósł rzetelny sukces, którego świadkami było również wielu Polaków obecnych na koncercie. (On)

P. S. I koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego, op. 35, powstał w roku 1916 podczas pobytu kompozytora w domu rodziny słynnego skrzypka polskiego Pawła Kochańskiego w Petersburgu. Grywali go później najwybitniejsi wirtuozi, jak Paweł Kochański i Bronisław Huberman. Pierwsze wykonanie miało miejsce na festiwalu muzycznym w Pradze w r. 1924.

KULTURA NR. 1/51

Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na emigracji, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

Numer zawiera:

J. MIEROSZEWSKI — Literatura „Obłężonego Miasta”. W. GOMBROWICZ — Rysum tenensis... A. HERTZ — Czym jest kultura amerykańska? ST. VINCENZ — Syryjdy (dok.). J. MACKIEWICZ — Faux pas ciotki Pafci. J. URSYN — Kolegium Wolnej Europy. M. B. — List otwarty do A. N. Niemca — przyjaciela. K. OSTROGA — Marokański ruch niepodległościowy. M. SOKOLNICKI — Sprawa Józefa Becka. A. BURMEISTER — Tragedia polskich komunistów. J. HERSCH — Kilka uwag o współczesnym ateizmie filozoficznym. W. TARNAWSKI I N. ZAREMBINA — Jeszcze w obronie poetów. A. BRONARSKI — Tłumacza literatury polskiej. J. TOKARSKI — Papież pokoju. J. M. — Dzieje „czerwonej schizmy”. J. URSYN — Literatura włoska i „Molloy”. W. BĄCZKOWSKI — Przyszłość sowieckiej Azji oraz Indeks autorów i tematów rocznika „Kultur” za rok 1951.

Warunki prenumery, ceny egzemplarzy pojedynczych w poszczególnych krajach oraz wykaz przedstawicieli znajdują się na przedostatniej stronie okładki każdego numeru „KULTURY”.

Adres Redakcji: 1, Av. Corneille, MAISONS LAFFITTE, (S. et O.).

PC A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedaz odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

ŚLĄSK W MONETACH I PIECZECIACH

W Muzeum Śląskim we Wrocławiu urządzono wystawę monet, medali i pieczęci, znajdujących na terenach Dolnego Śląska. Wystawa pokazuje, jak były one wykonywane, przez kogo i dla kogo, kto z nich czerpał dochód, a kto na nich tracił. Przedstawienie sposobów wykonywania monet służy celom dydaktycznym wystawy, wykazywanie jednak, kto czerpał dochód, a kto tracił, służy przede wszystkim celom propagandy komunistycznej, która stara się udowodnić przy każdej okazji, że wyższ klasy proletariackiej istniał od wieków.

Najstarsze monety, znajdujące na tych terenach, to monety rzymskie z wizerunkami rzymskich cesarzy, później, t. j. w w. X. zawiąza się t. zw. dirhem arabskie, po nich w XII wieku w epoce podziału Polski na księstwa zaczyna książęta śląscy bić grosze, denary, talary i dukaty. Były one już grubsze, dwustronne i artystycznie wykonane. Obok monet obiegowych bito namiatkowe medale z wizerunkami władów, lub dla upamiętnienia zdarzeń. Nieraz były one wykonywane ze złota i miały wysoce artystyczną formę. (IC)

ZEBRANIE NOWOROCZNE U PREZYDENTA RZECZYSPOLITEJ

(PAT) Przyjętym od lat zwyczajem, w siedzibie Prezydenta Rzeczypospolitej w Londynie, zgromadzili się przedstawiciele Polaków przebywających w wolnym świecie, aby złożyć życzenia noworoczne. Ze względu na to, że dzień Nowego Roku nie jest w Anglii świętem i większość Polaków w Londynie w dniu tym pracuje, składanie życzeń przeniesiono na najbliższą po Nowym Roku niedzielę, na dzień 6 stycznia.

Pierwszy zabrał głos prezes Rady Ministrów gen. R. Odzierżyński, który

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA RZECZYSPOLITEJ AUGUSTA ZALESKIEGO

„Panie Premierze, Panie Generale, Panie Prezesa Rady Narodowej, Panie i Panowie,

Dziękuję Panom za życzenia, które Panowie złożyli na moje ręce dla Polski i dla mnie osobiście.

Jeżeli dorocznym zwyczajem zastanowimy się na tym, co przyniósł nam rok ubiegły, to możemy skonstatować, iż zaszła poważna zmiana w położeniu międzynarodowym. Rok temu mogliśmy stwierdzić, iż wśród państw zachodnich rozpoczął się proces rozumienia prawdziwych celów polityki Związku Sowieckiego. Dziś widzimy, iż w znacznym stopniu pod wpływem rozwoju sytuacji wojennej w Korei proces ten się pogłębił.

Nie możemy jednak powiedzieć, że rozumienie sytuacji jest kompletne, ani że jest ono powszechne. Jest jeszcze bowiem wielu ludzi, którzy ludza się iż uległością i ustępowkami można zmienić cele polityki sowieckiej. Ale i wśród tych, którzy zrozumieli, że jest to niemożliwe, znajduje się znaczna ilość takich, którzy dążą do utrzymania sytuacji obecnej jedynie przez wzmocnienie obronności Zachodu. Nie zdają sobie oni sprawy z tego, że równowaga sił na świecie została tak przesunięta na korzyść Rosji przez układy teherańskie i jałtańskie, iż bez cofnięcia Związku Sowieckiego do granic sprzed roku 1939 nie może być mowy o utrzymaniu pokoju na czas dłuższy. A dla nas Polaków i dla wszystkich krajów pozostających wbrew swojej woli za tak zwaną „żelazną kurtyną” — zrozumienie tego faktu przez zachodnią opinię publiczną jest rzeczą pierwszorzędną wagi.

Nie ulega wątpliwości jednak, że rok 1951 przyniósł nam znaczne postępy na drodze do wyjaśnienia sytuacji, co dało w rezultacie początek działalności państw zachodnich w dwóch bardzo ważnych dziedzinach. Zabrano do się do realizacji wielkiego programu zbrojeń a zarazem wzmogło się na kontynencie poczucie potrzeby skonsolidowania Europy, które od dłuższego już czasu jest dążeniem Stanów Zjednoczonych.

Wiemy wszyscy, jak wielkie trudności natury politycznej i gospodarczej stoją na drodze do zrealizowania obu tych celów. Szczegółowe rozpatrzenie tych trudności wymagałoby wiele czasu i przerastałoby ramy krótkiego przemówienia. Musimy ograniczyć się do skonstatowania, że rok temu świat zachodni uważał jeszcze, iż najskuteczniejszym sposobem przeciwstawiania się imperializmowi rosyjskiemu jest dobrobyt szerokich mas, który był powszechnie uważany za antydotum przeciw komunizmowi. Dziś rządy państw demokratycznych doszły do przekonania, iż to nie wystarczy i przystąpiły do budowania siły wojskowej oraz do konsolidacji Europy.

Zmiana ta nakłada na nas nowe obowiązki. Musimy dbać bowiem nie tylko o to, aby przy tej nowej fazie aktywności Zachodu Naród Polski nie poniósł żadnych szkód, lecz również o to, aby wyzyskać nowe okoliczności dla poczynienia wszystkiego co jest w naszej mocy dla odzyskania niepodległości naszego Państwa.

Z tą myślą uważałem za swój obowiązek przesłać przy sposobności składania życzeń świątecznych rodakom naszym pozostającym w Kraju, wszystkim dostępnymi mi drogami oświadczenie, z którym pragnę państwa zapoznać:

„Obywatele Rzeczypospolitej. W chwili, gdy cały świat Chrześcijański święci rocznicę najważniejszego zdarzenia, jakie zaszło w historii ludzkości — rocznicę zejścia Syna Bożego na ziemię, w sercu każdego, choćby najbardziej nie szczęśliwego człowieka, budzi się iskra nadziei opartej na wierze, że zgodnie z nauką Chrystusa nadei-

ry złożył życzenia imieniem Rządu Rzeczypospolitej, następnie przemawiał Generalny Inspektor P. S. Z. gen. Władysław Anders. Trzecim mówcą był urzędujący wiceprezes Rady Narodowej R. P. p. J. Kuncewicz.

Na przemówienia odpowiedział Prezydent Rzeczypospolitej w słowach następujących:

dzie czas, gdy dobro zatriumfuje nad złem.

W ten dzień uroczysty, my Polacy zwykliśmy wymieniać między sobą wzajemne życzenia. Więc i ja, jako przebywający na uchodźstwie Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, zwracam się do Was, Rodacy pozostający w Kraju, z gorącymi życzeniami, aby skończył się mrok niewoli moskiewskiej, w której się znajdujecie i aby na ziemi polskiej zapanowała wolność. W ten dzień Bożego Narodzenia niech wzmocni się w sercach Waszych nadzieja, że przyjdzie i dla Polski chwila wyzwolenia.

Niestety, nie mogę Wam powiedzieć, kiedy to nastąpi. Może jeszcze sporo wody upłynie w naszych polskich rzekach i dużo będziecie musieli przetrwać i przetrwać z zaciśniętymi wargami, ale nie tracie nadziei: nadejdzie chwila! A historia w obecnych warunkach pynie w coraz szybszym tempie.

Ostrzegam Was jednak, nie pozwalając się zwodzić różnego rodzaju nieodpowiedzialnym czynnikom i prowokatorom, którzy namawiać Was będą do niebezpiecznych i bezowocnych czynów. Czyni nieprzemyślane, choćby nawet najbardziej bohaterkie przynieść mogą jedynie represje, mające na celu tępienie wszystkiego co polskie i co chrześcijańskie.

Pamiętajcie, że polskie legalne władze państwowe: Rząd Rzeczypospolitej, Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych i ja znajdujemy się w wolnym świecie i czujemy. Wszystkie siły nasze i całego wychodźstwa są skierowane jedynie i wyłącznie na pracę dla odzyskania Niepodległości. Naszym obowiązkiem jest przestrzegać Was przed ponoszeniem niepotrzebnych ofiar. Gdy nadejdzie czas i gdy otrzymamy odpowiednie gwarancje co do przyszłości Polski, my tu podnieśmy sztandar Rzeczypospolitej, aby iść Wam z pomocą. To jest bowiem jedyny cel, dla którego pozostaliśmy dobrowolnie na obczyźnie.

Najuroczyściej zapewniam Was, że ani Rząd, ani Naczelny Wódz, ani ja nie mamy żadnego zamiaru utrzymania władzy w Polsce w naszych rękach. My chcemy jedynie uczynić wszystko co leży w ludzkiej mocy dla Waszego wyzwolenia, odnieść do Polski sztandar z Orłem Białym w Koronie i oddać go w Wasze ręce. Niezwołnicie po odzyskaniu Niepodległości sam Naród w wolnych wyborach powoła do władzy tych, do których mieć będzie zaufanie.

Oto wszystko, do czego ja, jako stróż i obrońca prawa dążę, o co walczę i o co się modlę. Tak mi dopomóż Bóg.

Taka jest treść oświadczenia, które złożyłem rodakom naszym pozostającym w Kraju.

Obecnie zwracam się do uchodźstwa polskiego z gorącym wezwaniem, aby ono wypełniło przypadającą nań część pracy nad odbudowaniem wolnego, całego i niepodległego Państwa Polskiego. Wiem, jak wielkie przeszkody stoją przed nami. Wiem też, jak trudno jest dla niektórych z nas myśleć kategoriami państwowymi, kiedy Państwo nasze na uchodźstwie istnieje prawie wyłącznie jako pojęcie prawne.

Wprawdzie pojęcia o państwie i narodzie wytworzyły się w Polsce współcześnie z takimi pojęciami na Zachodzie, ale wytworzyły się one w warunkach zupełnie odmiennych. Gdy na Zachodzie myśl polityczna XIX wieku szła w kierunku identyfikowania narodu i państwa, nasza myśl polityczna starała się oba te pojęcia od siebie oddzielić. Nasz naród bowiem był wtedy podzielony między wrogię nam państwa i musiał szukać możliwości

istnienia jako scalona jednostka poza pojęciem państwa. To daje dziś pewne mylne, choć może zrozumiałe poglądy. Pewna ilość ludzi, która podczas rozbiorów dla dobra naszej sprawy starała się oddzielać pojęcia narodu od pojęcia państwa, lub, która później takie pojęcia pochodzące z czasów niewoli sobie przyswoiła, nie przystosowała się podczas krótkiego, bo za ledwie 20 lat trwającego istnienia, państwa polskiego, do zachodnich pojęć identyfikujących naród i państwo. Teraz gdy państwo polskie istnieje prawie wyłącznie w dziedzinie prawa, tym trudniej im jest myśleć tymi zachodnimi kategoriami.

Ludzie ci nie doceniają znaczenia istnienia ciągłości prawnej państwa polskiego. Zdradzają oni chęć wrócenia do rozumowania z czasów niewoli i gotowi by byli, nie zdając sobie sprawy z tego w pełni sprawy, wyrzec się tego wszystkiego co osiągnęło państwo polskie w dziedzinie prawa międzynarodowego podczas 20 lat swego istnienia. Przypuszczam jednak, że ilość ludzi rozumujących tymi kategoriami jest znikoma. Natomiast mam głębokie przeświadczenie, że bardzo duża większość Narodu Polskiego w Kraju i na uchodźstwie zdaje sobie sprawę z tego, że ciągłość prawna państwa polskiego jest najlepszą podstawą, na której oprzeć możemy naszą walkę o przyszłość Rzeczypospolitej. Uznawanie tej ciągłości stwarza stan prawny, w którym wszystkie akty dokonane przez tak zwany „rząd” narzucony Polsce przez obcych nie mają wartości. Obalą one również w stosunku do Polski umowy teherańskie i jałtańskie, które zostały zawarte bez udziału legalnego Rządu Polskiego i stawia Rzeczpospolitą w tej samej sytuacji prawnej w jakiej była dnia 4 lipca 1945 roku. Innymi słowy: odejście od legalizmu — to, albo uznanie tego co dzieje się obecnie w Polsce, albo przyznanie się do powrotu sytuacji sprzed 1914 r.; to przyznanie teorii „siła przed prawem”, to pogodzenie się z twierdzeniem, że Rzeczpospolita przestała istnieć.

Legalizm — to protest przeciwko temu co dzieje się w Polsce; to stwierdzenie wiary w zasadę „prawo przed siłą”; to zadokumentowanie prawdy, że Naród Polski nigdy nie pogodzi się z utratą własnego Państwa.

Ojciec I. M. Bocheński, dominikanin i profesor filozofii na uniwersytecie francuskim we Fryburgu, ma umysł chłonny i płodny. W jakimkolwiek dziedzinie się śródowisku, rychło twórczość jego, aż nazbyt pochopnie, odzwierciedlać będzie prądy i zwątpienia, wloty i upadki atmosfery duchowej, która go ogarnęła. Odkąd przebywa w środowisku francuskiej myśli katolickiej, pewnego kierunku, dał się postawić na płaszczyźnie pojęć, narzuconych tej francuskiej szkole myślenia przez intelektualną ofensywę komunistyczną, z tą jednak w porównaniu ze swoim filozoficznym środowiskiem różnicą, że na przyjętej płaszczyźnie walczy on z tą komunistyczną ofensywą i nie myśli o bezpiecznej przystani kompromisu.

Francuzi przyjęli komunistyczną platformę dyskusji, bo wiedzą, że za tym przyjęciem musi kapitulacja, albo w najlepszym razie, chwilowy kompromis i przyjmując to postępują logicznie, ponieważ do tej kapitulacji dążą. I. M. Bocheński natomiast próbuje na terenie, obranym przez przeciwnika i bronią, przez niego narzuconą, stoczyć walkę zwycięską, chociaż w rzeczywistości musi na tej drodze ponieść klęskę.

Przed kilku laty, w artykule ogłoszonym na łamach jednego z tygodników londyńskich, dał przykład tej swojej metody, kiedy zalecał walkę z komunistami, opartą na wzorach moralnych i umysłowych, stworzonych przez... Lenina. Stawiał wówczas przywódcę komunizmu na niezmiernie wysokim piedestale, idąc tak w ślady ludzi, przygotowujących kapitulację chrześcijaństwa europejskiego wobec tyranii moskiewskiej, choć wręcz przeciwnie mając osobiste zamiary. Ostatnio znów wystąpił I. M. Bocheński, po zaoferowaniu widać laurów Markowski i Engelsowi sprzed lat stu. „Zarysem manifestu demokratycznego”, w którym próbuje również ustawić intelektualne szyki swoich pojęć na platformie, stworzonej przez komunistów i walczyć bronią, z ich arsenału wypożyczoną. (Kultura, nr. 9/47. 1951).

Manifest O. Bocheńskiego uznaje za komunistami, że głównym niebezpieczeństwem dla Europy jest „ancien

regime” i „reakcja”, a zasadniczym lekarstwem demokracja, która narazicie musi zwyciężyć i do walki o którą manifest Ojca Bocheńskiego nas wzywa. Zapowiada on równocześnie większe zmiany, niż te z końca XVIII wieku, czyli nową jakąś rewolucję, które to słowo pisze przez wielkie „R”, zapewne z tą myślą, by czytelnicy pojęli, że także w swojej rewolucyjności nie jest gorszy od autorów manifestu z r. 1848.

Natomiast, co do treści „demokratycznego manifestu” O. Bocheńskiego robi wrażenie czegoś zawstydającego ubożego i przestarzałego, czegoś na stosunki demokracji szwajcarskiej, odpowiadającego początkom wieku XIX, jakimś, powiódźmy, Sismondemu w ekonomii politycznej, a na ideologię społeczną polską — drugiej połowie ubiegłego stulecia. Robiąc te porównania, myślimy oczywiście wyłącznie o ogólnej postawie moralnej autora, ponieważ żadnego powiązania w całość programu O. I. M. Bocheński nie formułuje. Pomimo tego oczywistego zapóźnienia głoszonych haseł, O. Bocheński jest przekonany o ich rewolucyjnej nowości i o tym, że „moje zdanie formułuje to, co się w duszy wielu spośród nas dzieje”.

Oddajmy teraz najlepiej głos samemu autorowi manifestu i przytoczmy główne jego myśli:

„Mamy dość ancien regime'u — zaczyna O. I. M. B. rewelacyjnie. — Nie chodzi przy tym tyle o ustój polityczny, ile o gospodarczy, a zwłaszcza związany z nim system wartościowania ludzi. Widok głupawego syna bogatych rodziców, który rozbija się ostatniego typu Cadillac'em i pogardza każdym, kto takiego właśnie Cadillac'a nie posiada, wydaje się nam nie śmieszny, ale wstrętny. Wartościujemy fakt, że on może mieć takiego Cadillac'a, i jego postawie nie ekonomicznej, nie estetycznej, ale moralnej. Uważamy, że ten fakt obraża zasady moralne. Wyrażenie „z lep-

ZDZISŁAW STAHL

„Manifest demokratyczny”

szszej rodziny“ wydaje się nam nie tylko głupawe, ale i fałszywe... Podsywanie się zamożności pod uciwicoś wykładanie się oszustwem, niemal bluźnierstwem. Wielu spośród nas żenuje sam fakt istnienia służących... Krótko mówiąc nasze poczucie moralne uległo demokracji.

Kapitałizm odrzucamy nie dlatego, by był gospodarczo szkodliwy; być może, że nim nie jest; być może, że jest gospodarczo lepszy od innych ustrojów. My odrzucamy go jednak dlatego, że prowadzi do sytuacji moralnie nieznosnych. Zdajemy sobie dobrze sprawę, że niskie płace pracowników umysłowych mogą być dla przyszłości naszej kultury szkodliwe... Ale normy moralne — jak dawnio wykazał — różnią się od wszystkich innych tym właśnie, że są kategoryczne... tak ma być. I dlatego, choćbyśmy mieli zubożeć na skutek realizacji naszych moralnych ideałów, nie możemy się cofnąć.

Wyciągam wnioski. Demokracja moralna jest faktem psychologiczno-społecznym, bo ogarnęła większość ludzi należących do przodujących warstw w Europie... Rewolucja moralna musi się przejawiać w formach ustrojowych i gospodarczych, opanować obyczaj. Stoimy w przedzie dnia wielkiej zmiany, większej od tej, którą przeżyliśmy na przełomie XVIII i XIX wieku. Toteż obrońcy ancien regime'ów postawili na fałszywą kartę. Muszą przegrać... komu los naszej kultury na sercu leży, niech bacznie się wzięł go z losami reakcji! Nie wolno nam się dać wpędzić w obóz reakcji...

Dobrze, powie mi ktoś, ale czego Panowie właściwie chcecie? Łatwo zrozumieć, że chodzi o jakąś reformę obyczajową, o podawanie np. ręki w jednakowy sposób bogatym i biednym, uczonym i prostakom...

Myślę, że starczy już tych cytatów. Czytelnik zdał sobie sprawę z błędnej myśli autora manifestu i metody, którą stosuje. Przedziwna jest w tym wszystkim mieszanina rozmaitych idei i przykła-

ze wszystkich niemal stron świata gdzie przebywają Polacy wierni ideałom niepodległości i dający stale wyraz swego przywiązania do naczelnego władz państwa polskiego na obczyźnie

„Poniżej zamieszczamy przemówienie gen. W. Andersa:

PRZEMÓWIENIE GEN. W. ANDERSA

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej

Od kilku lat składam Panu Prezydentowi w imieniu żołnierzy polskiej Armii, które stresażają się w słowach: aby Bóg przybliżył chwilę odzyskania przez naszą Ojczyznę wolności i powrotu naszych zwycięskich sztandarów na ziemię polską.

Z każdym rokiem widzimy pewien postęp w rozwoju sytuacji wewnętrznej wolnego świata. Nieustająca agresja sowiecka, która przejawia się w formie bądź to zbrojnego ataku czerwonych hord na Korei i w innych krajach Azji, bądź też w postaci piątých kolumn na całym świecie, obudziła wreszcie czujność Zachodu i doprowadziła do rozpoczęcia potężnych zbrojeń obronnych. Sowiecki gołbek pokój trzyma stalowy miecz. Polska podobnie jak inne kraje ujarzmione, została przez Rosję wciągnięta do przygotowań wojennych i zamieniona na jeszcze jeden okręg wojskowy Związku Sowieckiego. Tworzone w kraju i oddane pod komendę sowieckiego marszałka Rokossowskiego siły zbrojne stały się istotnym instrumentem bojowym, na którego użycie liczy imperializm sowiecki. Ale wojsko to nie tylko sprzęt i broń, to przede wszystkim dusze serca żołnierzy. Tych serc, tych dusz najędzich rosyjczy nie mają w swym władaniu. Żołnierze wojska Rokossowskiego to Polacy — nasi bracia i synowie. Tak jak cały naród Polski, każdym tętnem serca odczuwają, że Polska ma pełne prawo do wolności i niepodległości, do swobodnego życia na całej przestrzeni swych ziem od Lwowa i Wilna po odzyskane przastare Ziemię Piastowskie. Wzrok tych żołnierzy jak i wszystkich Polaków kieruje się na Zachód ku wolnym narodom świata, w naszą stronę, w stronę sztandaru Rzeczypospolitej, którego Pan, Panie Prezydencie, jest dzierżawicielem. Rodacy nasi w Kraju patrzą na nas w oczekiwaniu, że spełnimy obowiązek obrony praw naszego Narodu i Państwa.

Żołnierze Polscy, rozproszeni dzisiaj po świecie, pozbawieni broni i mundurów gotowi są każdej chwili podjąć nową walkę o wolność. Rozpoczyna ją

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S.E. 17. Telefon: RODE4628,
dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobus 1, 12, 35, 53, 63, 153

WSZELKIE LEKI DO POLSKI
Ceny ściśle katalogowe STREPTOMYCINA 10 gr. £12.0 P.A.S. 500 tabl. £1.15.0 Porady bezpłatne

PIENIĄDZE I ZBROJENIA

Z. A. S.

Jeszcze kilka lat temu wierzono wszechnie na Zachodzie, że przez powolne podniesienie poziomu życia materialnego, da się kraje zagrożone przez Rosję chronić od opanowania przez komunisty. Mimo jednak milionów, które Ameryka wpakowała w gospodarkę europejską, ilość ludzi popierających te teorie komunistyczne nie uległa zmniejszeniu. Czego dowodem są ostatnie wybory parlamentarne we Francji i ostatnie wybory samorządowe we Włochach. Co więcej Korea uświadomiła, że potęga militarna Sowietów jest nie do przecenienia dla Europy i świata, a słabość wojskowa Zachodu jest niebezpiecznym zagrożeniem dla nich. Dozbrojenie zajęło miejsce poprzedniej doktryny. Wielkość wysiłku wojskowego, który państwa zachodnie muszą podjąć, powoduje szereg głęboko w ich życie polityczne i gospodarcze wnikających konsekwencji.

Dozbrojenie jest dzisiaj zasadniczym celem polityki zachodnio-europejskiej. Problemy, które ono z sobą przyniosło, trudności, które spowodowało, są istotą obecnego politycznego położenia. Dlatego, aby je zrozumieć, wydaje się rzeczą słuszną poświęcić uwagi pewnym podstawowym gospodarczym zagadnieniom dozbrojenia.

Pierwszym pytaniem, na które trzeba odpowiedzieć jest: jak wielki ma być program dozbrojenia? Odpowiedź na to pytanie uwzględniać musi nie tylko potrzeby, ale i możliwości. Właściwie cały spór, jaki się koło tego właśnie punktu toczy, to dyskusja, czy program dozbrojenia w tej skali, w jakiej jest dziś projektowany, nie doprowadzi do załamania się gospodarki Zachodu. Ciekawą są cyfry, które rzucają światło na wielkość wysiłku zbrojeniowego w chwili obecnej. I tak W. Brytania wydała w 1949 - 1950 siedem i 1/4% dochodu narodowego netto na zbrojenia; w roku 1951 - 1952 ma wydać około 13%; w czasie zaś wojny W. Brytania wydawała ponad 50%. St. Zjedn. na obronę i pomoc zagraniczną wydały w 1949 r. 8 3/4% ich dochodu narodowego netto; w 1951 - 1952 zamierzają wydać około 17%; w czasie wojny u szczytu wydatków wydawały ponad 40% swego dochodu narodowego. Dowcipnie określono ten stan, mówiąc, że żyjemy w stanie 2/3 pokoju i 1/3 wojny. Oczywiście pozwala to na duże powiększenie wysiłku zbrojeniowego w razie potrzeby.

Pod wieloma jednak względami sytuacja dzisiaj jest znacznie trudniejsza. Przed poprzednią wojną we wszystkich krajach zachodniej Europy panowało duże bezrobocie. Toteż powiększenie produkcji zbrojeniowej było możliwe bez zmniejszania produkcji przeznaczonej na spożycie cywilne. W St. Zjednoczonych w 1939 roku było 9 1/2 miliona bezrobotnych; obecnie jest poniżej 2 milionów. W W. Brytanii w 1938 roku było 1 3/4 miliona bezrobotnych; obecnie jest poniżej 200 tysięcy. Jest wprawdzie pewne bezrobocie w Niemczech, we Włoszech i Belgii, ale ogólnie mówiąc, w krajach Zachodu jest pełne zatrudnienie, a więc dozbrojenie musi za sobą pociągać obniżenie się poziomu życia, chyba, że wzrost wydajności prac be-

dzie wystarczający na pokrycie programu zbrojeń. I tak oblicza się, że wydajność aparatu produkcyjnego St. Zjedn. wzrosła między lipcem 1950 i lipcem 1951 o 10% i wzrosnie prawdopodobnie o dalsze 5% do połowy 1952 roku. Oznacza to innymi słowy, że tylko w bardzo niewielkim stopniu, o ile w ogóle, poziom życia w St. Zjednoczonych będzie musiał się obniżyć na skutek zbrojeń. Sytuacja w W. Brytanii jest daleko gorsza. Wzrost wydajności jest znacznie mniejszy i wobec tego nie można liczyć na to, aby pokrył on zbrojenia. Co więcej, wzrost cen podstawowych surowców, które W. Brytania importuje, nałożył na nią ciężar może nie mniejszy niż ciężar zbrojeń.

Jest więc zupełnie zrozumiałe, że dyskusja na temat wielkości zbrojeń jest znacznie żywszą w Europie. Należy pamiętać, że do programu zbrojeń w tym czasie, że poziom życia w Ameryce jest prawie dwa razy wyższy niż w Anglii, nie mówiąc o innych krajach europejskich. Stąd też paradoksy: kraje bardziej przez Rosję zagrożone są daleko poza Ameryką w swym wysiłku zbrojeniowym, choć wydawałoby się, że powinny być wprost przeciwnie. Głębsze wytłumaczenie tego faktu znajduje się jednak gdzieś indziej. Zwolennicy doktryny „powstrzymywania“ Sowietów poprzez podnoszenie standardu życiowego nie stracili zupełnie wpływu; ich oddziaływanie powstrzymuje rządy i doprowadza do połowicznego załatwienia zagadnienia zbrojeń.

Stan 2/3 pokoju i 1/3 wojny pozostawia dużo jeszcze możliwości dla powiększenia zbrojeń. Jesliby wzrost wydajności w państwach europejskich był większy, powiększenie zbrojeń byłoby znacznie mniej przykre w swych konsekwencjach dla konsumpcji cywilnej. Wiele jest jednak przyczyn, przede wszystkim brak kapitału i urządzeń technicznych, nastawienie warstw robotniczych i wreszcie ogólna atmosfera „welfare state“, które powodują, że szybkie powiększenie się wydajności jest mało prawdopodobne. Dlatego obecny okres polityki wymaga charakteru nie tylko od męża stanu, ale i przede wszystkim od prostego obywatela. Wybranie wygody może doprowadzić do zagrożenia bezpieczeństwa. Dla nas, Polaków, jest sta-

jedną wielką nauką. Wszelkie deklaracje o potrzebie wyzwolenia krajów ujarzmonych przez Rosję sowiecką ocenić należy w świetle polityki danego kraju. Nie słowa się liczą, lecz czyny. Bez przeważającej militarnej siły Zachodu wszelkie takie deklaracje mają bardzo małe znaczenie.

Pakt Atlantycki, w którego ramach odbywa się dozbrojenie, obejmuje kilkanaście państw. Ciekawe jest porównanie wysiłku zbrojeniowego poszczególnych krajów. Oto tabelka, przedstawiająca wysiłek zbrojeniowy w procentach dochodu narodowego na rok 1951:

St. Zjednoczone	17.0
W. Brytania	13.4
Kanada	10.0
Holandia	9.7
Francja	9.3
Włochy	7.0
Norwegia	4.9
Belgia	4.6
Dania	2.9

Jak widać, wysiłek poszczególnych krajów jest bardzo różny. Ameryka poświęca na zbrojenia prawie 1/5 tego co wytworzyła; Dania poniżej 1/30. Jest rzeczą jasną, że wysiłek niektórych krajów europejskich jest mniejszy niż być powinien. Ale to nie wszystko. Łatwiej jest przeciętnemu bogatemu niż biednemu. Ta sama zasada stosuje się do narodów. Łatwiej jest Ameryce, której stopa życiowa jest znacznie wyższa od stopy życiowej wszystkich krajów europejskich (nie mówiąc zwłaszcza o krajach tak biednych jak Włochy) wydawać prawie 1/5 swego dochodu narodowego na zbrojenia. Zasada progresywności, która obowiązuje w nowoczesnym ustawodawstwie podatkowym, powinna i tutaj znaleźć zastosowanie. To nie jest kwestionowane, ale rozwiązanie tego zagadnienia jest bardzo trudne. Jeśli Ameryka wydaje 17%, to ile procent mają wydawać np. Dania? Co więcej bardzo trudno jest określić co stanowi wydatki na zbrojenia. Czy np. budowa lotniska o wielkim znaczeniu wojskowym, ale również i o znaczeniu handlowym, jest

wydatkiem na zbrojenia czy nie? Czy np. subsydia dla utrzymania przemysłu zegarmistrzowskiego, aby na wypadek wojny zabezpieczyć sobie produkcję zapalników, mogą być uważane za wydatek zbrojeniowy? Czy wreszcie pomoc gospodarzom dla kraju przemysłowo-nierozwiniętego, który odgrywa jednak dużą rolę w zimnej wojnie, może być zaliczona do budżetu zbrojeniowego?

To nie są jednak jeszcze wszystkie trudności w określeniu co stanowi wydatek na zbrojenia. Tak np. żołnierz amerykański otrzymuje 3 dolary dziennie, podczas gdy żołnierz turecki 1 dolara miesięcznie. Ostatnio ze strony francuskiej podniesiono, że biorąc pod uwagę bardzo niskie uposażenie francuskiego żołnierza, Francja wydaje na właściwe zbrojenia więcej niż jakikolwiek inny kraj w Europie. To stanowisko wydaje się słusze. Choćby przeciętne samoloty, działa i czołgi, a nie o uposażenie wojska. Jeśli z tego punktu widzenia spojrzymy na poprzednią tabelkę to dojdziemy do wniosku, że wysiłek Francji i Włoch jest znacznie większy niż ta tabelka mówi.

Zagadnienie sprawiedliwego ciężaru zbrojeń wywołuje dużo niepotrzebnych zgryzotów i zadrzań. Opinia amerykańska zwłaszcza jest bardzo często pod wrażeniem, że wysiłek zbrojeniowy Europy jest nieznaczny. Prasa angielską często podnosi, że np. wysiłek brytyjski jest znacznie większy niż wysiłek Belgii. Pamiętamy, że wizyta gen. Eisenhowera w Hadze w lecie tego roku, wywołała kryzys rządowy w Holandii. A jednak niewiele dotąd zrobiono dla ostatecznego określenia wielkości zbrojeń jakie są konieczne i podziału ciężaru zbrojeń między poszczególne państwa. Ani konferencja w Ottawie ani w Rzymie nie przyniosły rozwiązania. A są to dopiero pierwsze zagadnienia. Pełne zbrojenia wymagać będą powiększenia poboru rekruta. Trudności gospodarcze wynikające z tak wielkich zbrojeń wymagać będą ogromnych wysiłków, dużego charakteru i wielkich umysłów, jeśli się zechce uniknąć przykrych okresów przejściowych, lub całkowitego załamania.

Dopiero obecny rok odsłoni w całej pełni trudności i problemy zbrojeń. Będzie on rokiem próby dla narodów Zachodu.

dy pod sztandary powołają ich legalne władze Rzeczypospolitej, ustaliwszy podstawowe warunki współdziałania z rządem demokracji Zachodu, naszymi naturalnymi sojusznikami. Siły zbrojne Polskie na Zachodzie, będącym amblem zbrojnym suwerennej Rzeczypospolitej, staną się magnesem przyciągającym nie tylko serca, ale i umysły, który w innych celach wkładany jest im do ręki przez sowieckie okupanta.

Odtworzenie Polskich Sił Zbrojnych — to potężny atut w walce całego wolnego świata przeciw tyranii. Wierzę głęboko, że Zachód prawdę tę zrozumie.

Wskrzeszenie wolnych Polskich Sił Zbrojnych leży w logice dziejów. Czują to wszyscy Polacy. Temu przypisać należy, że rozproszone w kilkudziesięciu krajach rzesze żołnierskie, nadal wierne przysiędze Bogu złożonej, uważają się wciąż za kadry Armii Polskiej. Tym się tłumaczy znany nam wszystkim, a stale powtarzający się fakt, że młodzi chłopcy, którzy coraz częściej biegają z Krajem, zadają od razu pytanie: Gdzie jest Wojsko Polskie? W apytności tym dźwięczy nie tylko głoska naszego Narodu, jest to również głęboki instykt pokolenia, które zrodziło się w wolnej Polsce.

W imieniu Polskich Żołnierzy, Marynarzy i Lotników składam Panu Prezydentowi, najwyszszemu Zwierzchnikowi Sił Zbrojnych, serdeczne życzenia Noworoczne.

"O. I. M. Bocheńskiego

w których dokładne omówienie przekraczało by ramy jednego artykułu i potrzebne nieodzowne polemiki. Np. trudno zrozumieć, dlaczego autor oburza tak szczególnie, że pasażer owego „ostatniego typu Cadillac“ jest „głupawy“, jeśli równocześnie uznaje go za jeden z najważniejszych postulatów swojej demokracji, by pracownicy umysłowi mieli płace niskie, czyli nie zamierza luksusom obdarzać mądrych? Dlaczego podawanie ręki biednym uważa za rzecz, o którą dopiero trzeba walczyć i dokonać rewolucji? Dlaczego „podsywanie się zamożności pod uczciwość“ ma być dopiero napiętnowane w przyszłości? Skąd to odkrycie Ameryki o pojęciu „dobrych rodzin“? Przecież jest zupełnie wyłączone, by wszystko to stało się dopiero ostatnio nowatorskim przekonaniem I. M. Bocheńskiego!

Skąd więc ten cały „demokratyczny“ program w roku 1951? Przecież Ojciec I. M. Bocheński jest człowiekiem bardzo wykształconym i wie z całą pewnością, że idee jego manifestu można odnaleźć i w literaturze i w programach rozmaitych ruchów i w praktyce od bardzo dawna, jeśli nie od wieków. A jeśli by na to odpowiadał, że nie mniej wciąż jeszcze trafiają się głupcy i sny i ludzie nieuczeni, to przecież wie o tym dobrze Ojciec Bocheński, że nie jest to sprawa żadnego ustroju, programu ani ideologii, lecz filozofii natury ludzkiej, jej słabości i grzeszności, na co żaden ustrój ani manifest nie pomaga. I w każdym ustroju ojciec obdarzy czymś swego głupawego syna, w każdym niektórzy pędą się wywyższali nad innych i w każdym ręka sprawiedliwości więcej natrafi przeskód, mając uderzyć możnych, dzięki bogactwu, czy wpływom politycznym.

Dlatego więc I. M. Bocheński, profesor filozofii i wybitny myśliciel dominikancki, z tych ulamkowych frag-

mentów rozmaitych starych systemów ekonomicznych i z dowolnego zestawu zwykłych słabości ludzkich buduje obraz jakiejś „reakcji“ i „ancien regime-u“, przeciwko któremu chciałby, aż wielką rewolucję moralną zmoutować? Czy naprawdę on sam taki obraz życia europejskiego zobaczył? Czy to on sam tak silnie reaguje na widok luksusowych pojazdów i odmawia prawa do ich posiadania spotykałym właścicielom? Była by to przecież małaostkowa zawzięta niechrześcijańska i uznanie, że pieszy jest czymś niższym od właściciela samochodu, a sługa — jak wynika z innych zdań manifestu — osobą poniższą, wbrew zasadzie chrześcijańskiej pokory.

Trudno się oprzeć głębiemu przekonaniu, że chrześcijański profesor filozofii wkroczył w swoim manifestie na obcy sobie grunt ideologii socjalistycznej. Bo przecież obraz świata naszego, który manifest maluje i z którym I. M. Bocheński chce rewolucyjnie walczyć nie jest realnym światem dzisiejszej rzeczywistości europejskiej, czy polskiej, zaobserwowanym osobicie przez autora. Niech mi to daruję, ale wyobrażenie jego manifestu o współczesnej rzeczywistości naszych społeczeństw przypominają mi najbardziej twierdzenie o tym... bolszewików, po wkroczeniu do Polski w r. 1939. Według ich pojęć, w Polsce państwo wówczas państwo państwa, oficerami mogli być tylko synowie szlachy, żaden robotnik nie mógł mieć własnego domu, a cała ludność wsi, czy miasteczek, oświećtnie oddana do kościoła, musiała — wobec swego dostojnego wyglądu — składać się z samych „burżujów, wyzyskiwaczy i kapitalistów“. Był to ów, namalowany przez propagandę sowiecką obraz „pańskiej“ Polski, z której wyobrażeniem siedział na jej podbój bolszewicki żołnierz.

Otóż, podobny obraz społeczeństwa zachodniej Europy, jako zacofanego

zbiórki ulomności i zbrodni, stara się narzucić umysłowości, rozbrajanych moralnie, intelektualistów zachodnich komunistyczną ofensywą propagandową I. M. Bocheński walczy z tą ofensywą, ale staje — zupełnie mimowolnie — na fikcyjnym gruncie, przez nią wyobrażonym. Nie istnieje bowiem naprawdę jakaś „reakcja“, czy „ancien regime“, jako poważne zagrożenie bytu naszej cywilizacji. Są to propagandowe twory komunistycznego naporu ideowego, albo śmieszne i blahe zjawy zamkniętych kół i salońków towarzyskich. Naprawdę świat zachodni nie stoi na żadnym reakcyjnym okopie, przegranej i beznadziejnej sprawie, a jeśli I. M. Bocheński chciałby przez swój manifest uniknąć sowieckiego zarzutu reakcyjności, to wysiłek jego jest daremny. Nie da rady i nie prześcignie bolszewików na ich własnym boisku propagandowym. Nie potrafili ich przelicytować w rewolucyjności, ani wygrażaniu na reakcję.

Słabość świata zachodniego i niebezpieczeństwa, mu grożące, nie polegają wcale na niedostatecznej „demokratyzacji“ ani na „reakcji“. Demokratyzacja jest tak daleko posunięta, że grozi anarchią, a pogrobowcy dawnej reakcji — ci „głupawi“ synowie właścicieli Cadillaców — przodują dziś na zachodzie w tchórzliwości i kapitulancie wobec komunistycznego naporu. Szczęśliwie jednak nie mają wpływu, są na periferii życia.

Europie zaś trzeba pogłębienia i umocnienia wiary, odrodzenia heroizmu, gotowości do ofiary i walki w obronie własnego, cywilizowanego bytu, a nie licytacji z komunistami o większą demokratyczność i rewolucyjność.

OFERTY MIKOŁAJCZYKA

Do Londynu ma przyjechać p. Stanisław Mikołajczyk. Zjawić się on tu ma jako przedstawiciel Unii Chłopskiej na zjazd sekcji wschodniej Ruchu Europejskiego, ale jednocześnie, jak krząją pogłoski, zamierza on podobno podjąć rozmowy z Radą Polityczną celem t. zw. odbudowy „jedności narodowej“, którą p. Mikołajczyk rozumie jako ugodę czterech stronnictw „historycznych“ to znaczy PSL (odłam Mikołajczyka i Kota), Str. Pracy (odłam Popiela), P. P. S. i Str. Narod. Należy tu od razu zaznaczyć, że nie wiadomo o jakiej z kolei „odłamy“ PPS i Str. Narod. p. Mikołajczykowi chodzi, albowiem w czasie wojny p. Mikołajczyk sam sobie stworzył i dobrał „odłam“ Str. Narod. pod egidą p. Seydy i z tym odłamek dotychczas współpracuje. Również udało mu się wówczas wyluskać z PPS jałtańską grupę Stańczyka i Grossfelda. Należy tu przypomnieć, że Grossfeld i tow. zdradzili następnie Mikołajczyka i przeszli wprost do obozu komunistycznego.

Z poprzedniej zaś praktyki wiadomo, że p. Mikołajczyk rozbił również własne stronnictwo, które na emigracji podzieliło się na trzy grupowania: na anty-jałtańskie, pielęgnujące tradycje niepodległościowe od pierwszej chwili, Str. Ludowe „Wolność“, na antimikołajczykowe od pewnego czasu Str. Lud. „Jedność“ (grupa Korbońskiego i Bagińskiego) i na jałtańską grupę Mikołajczyka i Kota. W Kraju zaś rezultat działalności Mikołajczyka był taki, że część ludowców, ofiarą i patriotyczną, poszła do więzień lub została wymordowana, część zaś pod przewodem p. Wycecha padła w ramiona Bieruta i z nim współpracuje. Podobne były i są losy Str. Pracy, które p. Mikołajczyk zaczął rozbi-

jać, posługując się najpierw Popielem. Mikołajczyk zresztą jest również sprawcą rozbitcia samej „jedności narodowej“, czyli układu czterech „historycznych“ stronnictw, które współdziałały z sobą (zresztą nie one tylko) w czasie wojny. Mikołajczyk i Kot zerwali ten układ, gdy w pojedynkę i z odpryskami innych grupowań zawarli pakt dotyczący również polskich stosunków wewnętrznych ze Stalinem i z jego agentami, odkomenderowanymi do Polski, od których przyjęli godności i stanowiska.

Grupa Mikołajczyka i Kota reprezentująca dziś tylko siebie, nie ma zatem żadnych tytułów ani danych do odbudowy tego, co sama rozbiła i zniszczyła ku uciesze Kremla. Grupa ta wyspecjalizowała się nie w jednoczeniu, lecz w rozbijaniu „jedności narodowej“, poszczególnych stronnictw i organizacji. Niedarmo p. Kota, który gotów wielbić każdą obcą wielkość, choćby najbardziej wroga Polsce („Stalin wielki budowniczy Polski“) — nazwano ministrem wojny domowej. Jeżeli zatem p. Mikołajczyk chce przystąpić dziś do jednoczenia, to raczej przypuszczać należy, że ma on na myśli dokonanie znowu jakiegoś rozbitcia.

Od pewnego jednak czasu pisma p. Mikołajczyka zaczynają wysuwać hasło odbudowy „Rady Jedności Narodowej“ czyli układu czterech stronnictw pod jego oczywistym przewodem. Pretekstem do tych wystąpień, choć zapewne nie ich istotną przyczyną stało się niepowodzenie misji mediacyjnej gen. Kukieła. Zdaniem „Narodowca“, (2. 12. ub. r.) to niepowodzenie winno „przybliżyć odbudowę jedności narodowej“, taka jak ją rozumie oczywiście p. Mikołajczyk. Jego komitecik wydał nawet w tej sprawie apel do stronnictw polskich z Rady Politycznej. Apel ten omówiono w artykule „Narodowca“ nt. „PSL a jedność narodowa“ (18. 12. 51.). Artykuł wychylałaczą dotychczasową działalność Mikołajczyka, wzywał właścicieli stronnictwa Rady Politycznej do rozgrzeszenia go za tego przesłanie, a zatem za uznanie przez niego Jątki oraz zaboru Wilna i Lwowa. (Dalszy ciąg na str. 8)

OGŁOSZENIE SĄDU ROZWODOWEGO — 1951 (D) No 272
Zawiadamia się Pawła KRÓLA, ostatnio z 32, Waltham Southall, Middx, Anglia, że została wniesiona przeciwko niemu skarga rozwodowa. Aby uzyskać odpis pozwu należy zwrócić się pisemnie do: The District Registrar, The Court House, Castle Square, Southampton, England. Jeśli podanie o odpis lub zapowiedź obrony nie zostanie wniesiona w ciągu jednego miesiąca Sąd rozpatrzy sprawę i wyda orzeczenie.
H. H. Payne — Registrar.

JÓZEF KALENKIEWICZ

Iskierki ze Stanów Zjednoczonych

Detroit, 8. 1. 1952.

Z dniem 15 stycznia br. uległa likwidacji American Committee for the Investigation of the Katyn Massacre, pozostający pod kierownictwem b. ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce p. Arthur Bliss Lane.

Powyższa decyzja umotywowana jest tym, że badanie masakry katyńskiej przejęła na siebie Specjalna Komisja utworzona przez Kongres Stanów Zjednoczonych.

Wielu Amerykanów, przyjaceli Polaków jak również pochodzenia polskiego obawia się, że istnieje jeszcze... inne motywy tej uchwały.

Prezydent H. Truman zamierza przedłożyć Kongresowi do zatwierdzenia na następny rok rachunkowy preliminarz budżetowy w wysokości... 83.000.000.000 (bilionów dolarów). Pierwotnie prez. Truman zamierzał wnieść preliminarz na 90 bilionów dolarów.

Będzie to największy budżet w historii Stanów Zjednoczonych oraz... na globie ziemskim.

Kierownictwo „Free Europe“ „zaleciło“ podobno ostatnio członkom Rady Politycznej, będących stypendystami tej instytucji... konieczność przeprowadzenia „konsolidacji narodowej“ wśród emigracji polskiej.

Niestety w danym wypadku chodzi podobno o „ideowe dogadanie się“ pomiędzy przedstawicielstwem Rady Politycznej w U.S.A. a... p. Mikołajczykem.

W Detroit (Mich.) największym centrum samochodowym w U.S.A. znajduje się 130.000 bezrobotnych. Przewiduje się, że cyfra ta pod koniec stycznia br. podniesie się do 190.000. Dopiero w lutym (?) spodziewane jest zmniejszenie się bezrobocia — o ile w tym czasie miejscowy przemysł zdoła się „przezwyciężyć“ na zamówienia wojenne. Złośliwi twierdzą, że bezrobocie w St. Zjedn. będzie się zwiększało i ruszenie „pełną parą“ zamówień wojennych nastąpi przypuszczalnie w połowie 1952 r. tj. krótko przed majowymi następcami... wyborami prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Ambitny program pracy zakresił sobie Komitet Kulturalno-Oświatowy, Wydziału Stanowego Kongresu Polonii w New Yorku. Narodowy program m. in. przewiduje: propagowanie polskiej prasy i polskich książek, szerzenie zainteresowania Polonii szkolnictwem polskim oraz polską sztuką i muzyką.

Dbanie o utrzymanie języka polskiego wśród młodzieży, chronienie jej przed wpływami komunistycznymi oraz rozszerzenie kursów języka polskiego na New York University, Brooklyn College itd. — są dalszymi punktami zaszczytnego programu.

Ogół polski, zwłaszcza nowa emigracja zyczy Komitetowi jak najlepszych wyników w realizacji tak polskiego i patriotycznego programu pracy.

„Gwiazda Polarna“ tygodnik polski, wychodzący w Stevens Point, Wis., w swoim wigilijnym numerze udowadnia, że właściwie „trzecia wojna“ między St. Zjednoczonymi a Rosją już się zaczęła.

W artykule tym redakcja zwraca uwagę, że „może dojść do tego, że Rosja sowiecka wygra trzecią wojnę światową bez ruszenia w pole ze swymi wojskami“... „Ameryka uczepiła się tylko Anglii, Francji, Niemiec i Włoch z jednej strony a Japonii z drugiej strony i liczy, że przy ich pomocy wojnę z Rosją wygra. Tymczasem w żadnym z tych państw, nie widać chęci nadstawiania karku za Amerykę. Państwa te chcą jedynie pomocy a głównie pieniędzy. Największą tragedią w tej sytuacji jest to, że Ameryka gotująca się do wojny, obawia się ją podjąć. Jeżeli więc będzie czekać latami, to może dojść do ekonomicznego krachu, do wewnętrznej rewolucji w St. Zjednoczonych, a wówczas Rosja bez wojny opakuje Amerykę“ — konkluduje artykuł.

Rosja wyprzedziła Stany Zjedn. w produkcji samolotów w stosunku 2:1. Obecna produkcja amerykańska waha się pomiędzy 450-500 samolotów bojowych miesięcznie w porównaniu do produkcji sowieckiej tysiąca samolotów miesięcznie. Celem zaradzenia tak niekorzystnej sytuacji, przemysł samolotowy Ameryki gwałtownie się roz-

budowuje tak że w końcu 1952 r. produkcja amerykańska powiększy się... dwa razy w stosunku do obecnej.

Takich wyjaśnień udzieliła dyrekcja „Aircraft Production Board“ na skutek licznych uwag prasowych, że produkcja samolotowa pozostawia dużo do życzenia w dziedzinie rozbudowy amerykańskiego przemysłu lotniczego.

(Szkoda, że Dyrekcja „Aircraft“ nie podała ile przypuszczalnie Rosja będzie produkowała samolotów również pod koniec 1952 r. — Red.).

P. Robert C. Goodwine, dyrektor wykonawczy federalnej Agencji „Defense Manpower Administration“ oświadczył, że spodziewa się, że pod koniec 1952 r. liczba zatrudnionych robotników w amerykańskim przemyśle wojennym osiągnie najwyższy swój szczyt.

Zachodzi przy tym wielka obawa, iż w końcu 1952 r. może zabraknąć rąk do pracy. Przemysł wojenny w tym czasie będzie potrzebował cztery i pół miliona więcej ludzi niż obecnie.

Kongres amerykański uchwalił niedawno „bill“ o powszechnej służbie wojskowej. Pierwsi rekruci, którzy ukończą 18 rok życia zostaną powoływani do wojska od czerwca 1952 r. Przeszkolenie jednego żołnierza będzie kosztowało St. Zjednoczone 3.000 dolarów rocznie. Rekruci będą otrzymywali żołd w wysokości 30 dolarów miesięcznie, a nie jak dotychczas od 80-250 dolarów miesięcznie.

Duże zmiany w nastrojach narodu japońskiego zaszły od czasu podpisania traktatu pokojowego w San Francisco. Japonia zaledwie w parę lat po zbrodniczej wojnie, uzyskała zupełną niemal suwerenność. Japończycy poczynają coraz wyraźniej demonstrować swą dumę narodową i pogardę dla cudzoziemców, nie wyłączając Amerykanów. Policja japońska coraz ostrzej „upomina“ Amerykanów za najmniejsze przekroczenie ruchu ulicznego.

Duma japońska podniosła się do zdumiewających wyżyn, zwłaszcza po złożeniu przez gen. Ridgwya'a wizyty cesarzowi Hirohito — czego nigdy nie uczynił gen. Mac Arthur. Japończycy potraktowali to za wyraz hołdu amerykańskiego dla osoby cesarskiej i narodu przez niego rządzonego.

Wielkie opady śnieżne, w okresie Świąt Bożego Narodzenia, w Detroit sparaliżowały całkowicie wszelką komunikację samochodową. Długie sznury samochodów zasypane zostały białym całunem śniegu, szesnasto całowej grubości. Ogólnie w ciągu grudnia r.

ub. w Detroit spadło 32 cale śniegu. Takich opadów w ciągu jednego miesiąca nie pamiętają najstarsi mieszkańcy tego miasta. Jedynie w samym centrum Detroit, przy oczyszczeniu głównych ulic ze śniegu pracowało ponad 3.500 robotników. Przewidywany w budżecie tego miasta wydatek na oczyszczenie miasta ze śniegu został wyczerpany w ciągu tygodnia — co zmusiło zarząd miasta do dwukrotniego uchwalenia dodatkowych kredytów na powyższy cel. Również inną część Stanów Zjednoczonych nawiedziły nadmierne opady śnieżne.

Ubiegłe Święta Bożego Narodzenia w St. Zjedn. obfitowały wybitnie w niecodzienne tragedie. W wigilii wydarzyła się największa katastrofa górnicza w New Orient, West Francfort, która pociągnęła za sobą śmierć 119 górników, spośród których większość spaliła się żywcem. W pierwszy dzień Świąt 516 osób zginęło w wypadkach samochodowych, 126 zmarło z zimna, oraz dalsza setka straciła życie w różnych innych wypadkach.

Poczta amerykańska zasługuje na nazwę „zółwiej“. Przed i po świątach listy „dochodziły“ jak chciały. Np. z New Yorku do Detroit szły 7 — 8 dni, z Waszyngtonu do Detroit, tak samo okres czasu, a z Florydy do Detroit ponad... 10 i 12 dni. Wysłane listy lotnicze z Londynu w dniu 17, 18 grudnia... doszły do Detroit w dniu 27 grudnia. Nawet z niedalekiego Chicago „przesyłka listów“ trwała 6 dni, jak również tyleż dni „potrzeba“ było na... dostarczenie listu z Windsor do Detroit, które to miasta dzieli rzeka Detroit River.

Tak powolnego dostarczania poczty zapewne nie ma nawet w Abisynii.

Lecz to nie wszystko, gdyż i sama organizacja terenowa urzędów pocztowych, rozmieszczenia skrzynek pocztowych, roznoszenia listów — wszystko to wcale „nie gra“ — przysparzając wiele kłopotów obywatelom m. Detroit. Np. urzędy pocztowe w Detroit są bardzo rzadkie. Na północie np. do „najbliższej poczty“, aby nadać paczkę lub rulon z gazetami trzeba stracić około dwóch godzin (drogiego amerykańskiego) czasu. Skrzyńki pocztowe rozmieszczone są tak, aby je było trudniej znaleźć. Kolor skrzynek faktycznie chroni je przed... znalezieniem. Listonosze roznoszą pocztę również jak chcą. „Poranna“ i jedyna poczta doręczana bywa przeważnie... po obiedzie. A zdaje się że w kraju postępu techniki i... szybkiej poczta winna służyć również przykładem punktualności, a nie szydzić z rozpaczoną pod tym względem publiczności.

KS. O. CZARTORYSKI POSEM ZAKONU MALTAŃSKIEGO W RIO DE JANEIRO

Korespondent nasz z Brazylii donosi, iż w związku z nawiązaniem dyplomatycznych stosunków między Brazylią a suwerennym Zakonem Maltańskim, Zakon ten mianował ks. Olgierda Czartoryskiego, którego wojna rzuciła z rodzinnego domu w Wielkopolsce do Brazylii, swoim posłem w Rio de Janeiro z tytułem ministra pełnomocnego. Korespondent nasz wyraża przypuszczenie, że w związku z tą nominacją ks. Czartoryski będzie musiał ustąpić ze swego stanowiska generalnego sekretarza Unii Kulturalnej Polaków w Brazylii.

Ks. Czartoryski ma znaczne zasługi społeczne i polityczne w Brazylii, gdzie wraz z płk. Karą niezmiernie żywo i z wielkim poświęceniem reprezentował *istotnie*, a nie tylko nominalnie polską politykę niepodległościową i żywo zajmował się sprawami uchodźców. Objęcie przez niego stanowiska dyplomatycznego w stolicy Brazylii, otworzy jeszcze szersze pole dla jego działalności. Polacy w Brazylii, choć tracą w księdzu Czartoryskim zasłużonego sekretarza generalnego Unii Kulturalnej, to przecież są tym wybitnym wyróżnieniem jednego ze swoich przywódców szczególnie ujęci i składają mu z racji jego nominacji serdeczne gratulacje.

Należy tu nadmienić, że Zakon Maltański posiada dotychczas organizację suwerenną uznawaną nie tylko przez Stolicę Apostolską, ale i przez szereg innych państw. Historia Zakonu sięgnie się od wojen krzyżowych. Powstał on w r. 1090 na Ziemi Świętej i dla jej obrony. Po usunięciu go z Ziemi Świętej przez muzulmanów Zakon osiadł na

wyspie Rodos, a następnie na Cyprze, skąd z kolei został usunięty przez sultana Solimana II. Przeniósł się wówczas do Włoch, po bitwie jednak pod Lepanto zawałną wyspą Malta i pozostawał jako jej suwerenny władca aż do chwili usunięcia go stamtąd przez Napoléona. Przeniósł się wówczas do Rzymu, gdzie ustalił siedzibę swoich władz pod opieką Stolicy Apostolskiej.

Do dnia dzisiejszego Watykan uznaje suwerenność Zakonu, który posiada swoje poselstwo przy Ojcu św. a również poselstwa w Hiszpanii, w Argentynie, w San Marino, w Panamie, w Haiti, w Niemczech, w Austrii i obecnie w Brazylii. Ponadto utrzymuje on stosunki dyplomatyczne z Francją, z Włochami, z Belgią, z Holandią, z Portugaliją i z Irlandią. Zakon zajmuje się głównie dobroczynnością, zwłaszcza szpitalnictwem i pielęgnuje tradycje rycerstwa średniowiecznego. Posiada on rozległe dobra, gmachy i pałace w Rzymie, gdzie urzęduje jego Wielki Mistrz. Dzięki wszakże stosunkom osobistym jego członków, którzy podzieleni na trzy kategorie należą prawnie do starych rodów arystokratycznych, posiada on poważne wpływy polityczne, zwłaszcza w środowiskach katolickich. Niektóre państwa uznają jego paszporty. Zakon liczy obecnie 4155 braci.

12 listopada ub. r. zmarł Wielki Mistrz Zakonu Maltańskiego ks. Chigi-Albani dela Rovere, który jednocześnie był marszałkiem Kościoła rzymsko-katolickiego i strażnikiem conclave. W najbliższych tygodniach odbędzie się wybór jego następcy.

W. OSTROWSKI

WODOSPADY IGUAZU

(Korespondencja z Argentyny)

W języku szczepu leśnych Indian Guarani słowo „i“ — oznacza wodę, a „guazu“ — wielką. Tym prostym zestawieniem wyrazów ochrzcili w zamierzonej przeszłości mieszkańcy puszczy tropikalnych jeden z cudów przyrody.

Słynna Niagara — znana i reklamowana szeroko. Jej opisy i fotografie znajdujemy w każdym elementarzu geograficznym. Reklama ścigała rocznie setki tysięcy turystów, móżgi inżynierów ujarzmiły energię jej wód i rozprzyszczyły kablami przewodów elektrycznych. Ktoś, zamknięty się w specjalnej beczce, próbował nawet przebyć ją... wpraw! Niestety — wrażeń z tej podróży nie mógł już przekazać. Zmechanizowana, okrzyczana Niagara jest chyba trochę banalna.

Ale mało kto wie, że Niagara wcale nie jest największym i najpotężniejszym wodospadem świata, że przewyższają ją i Victoria Falls na rzece Zambezi i właśnie omawiane Iguazu. Niagarę umieszczą się dopiero na trzecim miejscu.

Wodospady Iguazu znajdują się niedaleko styku granic trzech państw: Argentyny, Brazylii i Paragwaju, w sercu dziewiczej puszczy tropikalnej. Do Iguazu dotrzeć nie jest trudno, ale wymaga to długiej podróży. Odległość z Buenos Aires, liczona wzdłuż trasy wodnej Parana, Alta Parana i samą rzeką Iguazu, wynosi blisko 2.000 kilometrów. Drogą lądową trzeba dwie doby trząść się pociągami do Posadas, a potem jeszcze 350 kilometrów odwalić drogami gruntowymi. Jeżeli będziecie do dyspozycji środek lokomocji. Dziewięćogodzinna podróż samolotem — stanowi możliwość nielicznych.

Naturalnie najpiękniejszą, i najbardziej pouczającą, jest droga wodna. Chociażby tylko jej górna część, od Posadas — wodami Alta Parana. Potężna rzeka zmienia wciąż swoją szerokość. Czasami rozlewa się na półtora kilometra, to znów wężą do 150 metrów. Ale wtedy głębokość jej liczy wiele dziesiątków metrów.

Dotąd płaskie brzegi rosną, piętrzą się, tworzą ściany głębokiej doliny lub zgola przepaścistego wąwozu. A z obu stron, i z argentyńskiej i z paragwajskiej, zarasta je zwarta ściana dziewiczej puszczy. Zrzadka tylko jaśniejsze plamy zieleni wskazują założone plantacje, jeszcze rzadszymi są osiedla lub wizoryczne „porty“.

Poziom wód Alta Parany jest zmienny. Notowano różnice dochodzące aż do 30 metrów, a liczne zakręty, bystrzyce, skały podwodne i wysepki czynią podróż nie tylko malowniczą, ale również nie pozbawioną pewnej emocji. Najpiękniejszą jest ta podróż w czasie niskiej wody, gdy płynię się głębiej zielonym wąwozem, gdy dołem występuje czerwień lateritów („tierra colorada“), odkrywają się żółtawo-czerwone łacy piaszczyste, na których nierzadko leżą cypryski drzewy raptem... ruszy i pluśnie do wody. Dopiero wtedy zrozumie się: „yacaré“ — odmiana pd. amerykańskiego krokodyla...

Tak dopłynięcie do ujścia rzeki Iguazu i jej nurtem do portu tej samej nazwy. Do wodospadów pozostaje zaledwie 10 kilometrów.

Środkiem rzeki Iguazu biegnie granica dwóch państw. Tak ustalono w jakimś tam traktacie. W rzeczywistości — kłóży się tym przejmował, w tych dziewiczych lasach? Wiadomo tylko:

Odczyt o sprawach polskich w Brazylii

W dniu 12 grudnia ub. r. odbył się pod protektoratem Akademii Literatury Sao Paulo w Brazylii w wielkiej auli Biblioteki Miejskiej odczyt ks. Olgierda Czartoryskiego pt.: „Wspomnienia mojego życia“. Zebranie zgaśli dożywotni sekretarz Akademii prof. Rene Thollier, wielki przyjaciel Polaków i członek honorowy Unii Kulturalnej Polaków w Brazylii. Przedstawiając publiczności prelegenta mowa zaznaczył, że pochodzi on ze znanej polskiej rodziny arystokratycznej, która w ciągu wieków dawała Polsce mężów stanu i gorących patriotów, przy czym zatrzymał się najdłużej na postaci ks. Adama Czartoryskiego. Następnie ks. Olgierd Czartoryski wygłosił w pięknej francuszczyźnie doskonałe literacko opracowany odczyt, opisując na tle osobistych wspomnień i spotkań z mężami stanu i dyplomatami historię wypadków poprzedzających drugą wojnę światową i narastanie potęgi hitlerowskiej przy zupełnej bierności mocarstw zachodnich, które stosunkowo drobnym wysiłkiem i stanowczością mogły zapobiec strasznej katastrofie ostatniej wojny. Omawiając wydarzenia wojenne prelegent stwierdził, że znowu powtórzyło się to samo zjawisko: narastanie potęgi bolszewickiej na tle bierności mocarstw zachodnich. Mówca przytoczył w odczytych wiele faktów znanych Polakom, ale które dla większości społeczeństwa brazylijskiego, stojącego z dala od spraw europejskich były zupełnie nieznanymi.

prawy brzeg to już Brazylia. A te wyspy i wysępki pokryte zieloną płatanną? Kto określa ich „przynależność państwową“? Sama Iguazu rozlewa się szeroko, liczy tu ponad kilometr szerokości.

I raptem przed rzeką otwiera się przepaść. Potężnym łukiem o rozpiętości dwóch i pół kilometrowo urywa się grunt pionowymi skałami. Z niesamowitym rykiem, w obłokach białego pyłu wodnego, przewala się Iguazu na dno tak wstającego amfiteatru. Może wyraz „przewala się“ nie jest tu właściwy, może raczej pasuje hiszpańskie słowo „saltos“ — bo rzeczywiście są to jakieś niesamowite w swojej skali skoki masy wodnej, dwoma rzutami — z wysokości 60 metrów.

By uzmysłowić sobie wielkość tego fantastycznego zjawiska trzeba sięgnąć do cyfr, trzeba wiedzieć, że w czasie dużej wody z tego skalnego proggu zlatuje ponad 7.000 metrów sześciennych wody... na sekundę! Czyli blisko dziesięć razy więcej niż wynosi przepływ Wisły, w stanie normalnym, pod Warszawą!

Niesposób jednym rzutem oka objąć całości wodospadów Iguazu. Chyba z samolotu, z dużej wysokości. Zresztą, zawieszona nad samym progiem wyspy i piętrzące się skały dzielą nurt rzeki na szereg odnog, rozbijają na oddzielne, nie pozbawione indywidualnego piętna, wodospady i kaskady. Nadane im nazwy tworzą jakby... historię Argentyny, są to bowiem nazwiska prezydentów, bohaterów narodowych, gubernatorów. Ale są również nazwy bardziej dostosowane, jest i huczająca ogłuszającym grzmiotem „Gardziel Diabelska“, i podobne jak dwie kropki wody „Bracia — Blizniacy“ i nawet... „Adam i Ewa“.

Uzyskanie dobrego zdjęcia fotograficznego nawet poszczególnych partji Iguazu — nie należy do rzeczy łatwych, wymaga... cierpliwości. To nie tylko sprawa oświetlenia. Trzeba czasami długo oczekiwać na... odpowiedni kierunek wiatru i na... zmianę temperatury. Tropikalny upał powoduje, że, rozbijane na miliardy oddzielnych cząstecek, masy wodne tworzą jakby obłoki pary, zasnuwającą wszystko, i zacierającą kontury — kurtyne mgieł.

Specjaliści obliczają, że eksploatacja siły wodnej tych wodospadów wyrażałaby się cyfrą 250.000 kilowatów. Ale ten „biały węgiel“ pozostaje jeszcze nieknięty i nie wie wskazuje, by w bliskiej przyszłości sięgnęto po ów skarb... materialny. Pierwotne piękno Iguazu, przed postępowaniem zabiorczy cywilizacji, chroni przede wszystkim kolosalna odległość od wszelkich ośrodków przemysłowych, no i może fakt — przebiegającej gdzieś wodami granicy państwowej.

Na razie puszcza zarastająca brzegi rzeki i krawędzie wodnego amfiteatru uznana została za Park Narodowy. Specjalne prawa chronią ją i przed siekierą kolonistów i przed strzałem myśliwicy chcącego zapolować na różnorodną zwierzynę grasującą swobodnie w tym mateczniku. Dziewiczost krajobrazu ostała się nienaruszona. Zbudowany po stronie brazylijskiej hotel — i takż po stronie argentyńskiej — małymi tylko plamkami oddzielając się na tle bezmiernej morza podzwrotnikowej zieleni, nikną w krajobrazie. I to jest największy czar Iguazu! Niewiele zmieniło się w otoczeniu od tego czasu, gdy w roku 1542 Alvar Nunez, jako pierwszy Europejczyk, przedzierając się dziunglą z Santa Catalina do Asuncion wyruszył z lasu i stanął oczarowany wstrząśnięty potęgą „Wielkiej Wody“!

Wyprowadzony pikadą stoisz nad brzegiem uciekającej spod stóp zerwy wąwozu. Przez koronkową dekorację liści palmowych, przez zwisające sznurzyliany i cudacznie powykęcane pnie nieznanego drzewa — prześwieca białe widmo Iguazu. Czujesz jakby lekkie drżenie gruntu pod nogami, powietrze nasyczone wilgocią i wibrujące to odległym — to znów zbliżonym, podmuchem wiatru, hukami. Wysoko w niebie zataczają koła skrzydlate drapieżniki, na osłizgłych kamieniach opoczywają do przedpotopowych pterodaktyle podobne kormorany, prostym lotem przecinając powietrze obciążone absurdalnymi dziobami tukana, na zalanych słońcem polankach odbywa się orgia barw — do żywych egzotycznych kwiatów podobne motyle woda swe miłośne tany-loty. Wszystkimi zmysłami chłoniesz czar egzotyki... zapominasz! Zapominasz i o tych wielkich przemianach, co to ponoc formuły nowe życie w dalekim świecie, i o tych drobnych, codziennych sprawach twego otoczenia. I o tym ataku malarii, o tym grzechotniku zabitym na drodze i nawet o piekielnym swędeniu twojej skóry, ciężej i drażnionej latającymi i pelzającymi paskudztwem owadzi.

Ponoć Indianie Guarani część bosko oddawali „Wielkiej Wodzie“. Dawniej, może jeszcze w epoce kamiennej. Ale ty — człowieku dwudziestego wieku, statysto epoki atomowej — bliski jesteś zrozumienia uczuć tych leśnych ludzi. Widzisz bowiem cud odwiecznej przyrody. Piękno — w jego najczystszej formie.

ROZDZIAŁ VII

JANUSZ JASIEŃCZYK

Marek Korda

Powieść

Umsonst! Alles umsonst! — podjął doktor Włodek, gdy Krystyna pożegnała się i wyszła. — Doremne, tragicznie niepotrzebne ofiary, których można by uniknąć, gdyby myślnie realizyści nie i do końca logicznie, gdyby nasi politycy i wodzowie we właściwym czasie obrali właściwą drogę.

Mówiono po niemiecku ze względu na „Dorsza”, choć Charles masowy Anglik w typie Jamesa Masona — mimo woli wpadał w masę w angielski, wiedząc, że Włodek zna nieźle jego oczysty język. W takich chwilach pan Fogler, którego sztucznie rozjaśnione włosy odrosły już od dołu kędzierzawo i czarno, zwracał się, niekiedy, bardzo żydowskie oczy na czwarte, rozmowę — i kłódkę Krockiego, który obocho i z poczuciem wyższości, ale niezbyt dokładnie — przekładał redaktorowi niezrozumiałe zwroty. Kończono wiadomości o wypadkach, przyniesione przez Krystinę przy okazji służbowej wizyty z żadem i z instrukcjami dla Charlesa; szczególnie potwornej masakry, jakiej dopuścili się Niemcy, zatrzymując wodą tajne składki broni A. K. wraz z żołnierzami ochrony.

— Jaką drogę, doktorze? — zapytał Krupa, który przed chwilą wszedł z ogródem z konewką w rękę (zazdrośnie spojrzawszy na nią Anglik, tęskniący oczywiście do swego londyńskiego ogródka).

— Wiem, że mój pogląd nie jest popularny, zwłaszcza dzisiaj, — mówił wbrew nastrojom i przeciw oficjalnej polityce Londynu. — Włodek wstał i zaczął się przechadzać po pokoju. Ostrożnie wymijał meble jak wielki, oswojony niedźwiedź, który boi się własnej siły, nikomu nie chcą wyrządzić krzywdy. Myśli, ożywił miłością ludzi, miały nim, tkliwy się boleśnie o mur szablony i niezrozumienia, nie mściły się w atmosferze, jak tego potężne ciało w zbyt małym pomieszczeniu.

— Jedyna droga, to było oszczędzanie sił... na przyszłość, — mówił z mocniejszym wyrazem — mówił zmęczonym i urywanym głosem. — Gdy Rosja musiała wejść do tej wojny — przecież nie chciała tego, miała sojusze z Hitlerem — było wiadomo, że do przysięgi, groźniejszej okupant. Trzeba było stłumić walkę z Niemcami. Bierny opór — to wszystko. Sabotaż gospodarczy. Cześć aż obaj wrogowie wykrwawiają się między sobą. Po co się było szarpać, pomagać — kosztem straszliwych ofiar — po co bić nieprzyjaciela, który i tak musi być pokonany? W gruncie rzeczy, jeśli sprawę przemysłu do końca (a trzeba się na to odważyć), — przecież nic innego, jak kręcenie sznura na własną szysz, to pomoc dla Rosji w opanowaniu własnego kraju.

— Ale Rosja jest przecież aliantem — wtrącił spokojnie Anglik.

— Waszym, bardzo niepewnym, wprost niebezpiecznym aliantem. Ale nie naszym. Wie pan przecież, że Rosjanie rozbijają, przetrzebiwiają albo wywożą naszych żołnierzy na kresach wschodnich.

— Tak twierdzi wasza propaganda. Ale jeśli to nawet prawda, to trzeba wziąć pod uwagę także ich argumenty. Oni uważają te ziemie za swoje. W każdym razie musi pan przyznać, że nie są czysto polskie.

— Ale też nie rosyjskie i nie tęskniące do bolszewickiego raję. A w dodatku objęte granicą, gwarantowaną przez was.

Pan Krupa przyglądał się uważnie doktorowi. Schudny, bledawy intencjon wytworny nawet w roboczej bluzie, udawał „ciecia” w tym domostwie na Suchej, które Krystyna nazywała „Willą Szaloną”. Domek, należący formalnie do jakiegoś Reichsdeutscha, miał bardzo mocną „legendę” i dlatego umieszczono w nim to trafne towarzystwo: Dorsza, co zamiast wracać do Anglii, tak pokochał Polaków, że wolał pracować w A. K. w charakterze specja od uzbrojenia; spalonego zrzutka Krockiego, czekającego na lepsze papiery; polityka Krupa (bodajże członka R. J. N.); oraz redaktora-drukarza, który ze swoim nosem w żaden sposób nie mógł odstawić aryjczyka, ani dłużej gnieździć się w podziemnej, niedawno zlikwidowanej drukarni (nie pomógłby mu nawet chrzest święty, udzielony ostatnio przez ojca Jana z Charlesem — roli ojca chrzestnego). Komplet stałych mieszkańców uzupełniała przyjacielka, a raczej opiekunka neofity, Wiera Dolska; choć także Żydówka, miała wygląd możliwy i dość silną karkarę; ona jedna chodziła po miescie, a nawet — jak już wiemy — odwiedzała czasem salonu pani Kasi. Doktor Włodek leczył rękę Charlesa, poranioną przed paroma tygodniami przy pracy w laboratorium.

— Mówi pan kubek w kubek jak faszyci z N. S. Z-etu — powiedział Krupa do Włodka.

— To nieważne, mój panie. Wie pan, że nigdy do nich nie należałem i pracuję od początku w A. K. Zresztą twierdziłem

to samo jeszcze wtedy, gdy N. S. Z. nie istniały. Od 1941 roku powtarzam, że to jedyna droga.

— Bardzo niebezpieczna droga, doktorze. Jesteśmy związani z Zachodem i sprzymierzeńcy zachodnich aliantów są — siłą rzeczy, przynajmniej teraz — naszymi aliantami. Wierzymy Anglikom i Amerykanom. Musimy mieć zaufanie do zdolności angielskich mężów stanu w najtrudniejszych grach. Oni potrafia zmusić Rosję do poszanowania naszych praw. Churchill nie dopuści do hegemonii jednego państwa w Europie.

— Ha, ha, ha — zaśmiał się Włodek. — Dziś pan to mówi! Po oświadczeniu lotowym Churchilla!

Polityk umilkł. Nie widać było, by słowa Włodka przewierciły mu kanał w mózgu; dąsał się raczej i szukał argumentów. Krocki, aktor o bohaterskim profilu skorzystał skwapliwie z przerwy w rozmowie, by streścić po angielsku, co było powiedziane i zrozumiane przez „Dorsza”. Czynił to ekspresyjnie, ale głównie rękami, przy dodatkowej pomocy niewielu zasadniczych wyrazów: „you know, yes, you see”.

— Teoretycznie pan doktor ma może rację — odezwał się Fogler. — Ale to wszystko na nic. Nasi mądrale w gettach próbowali nie tylko biernego oporu, ale także przekupstwa na wielką skalę i swoistej współpracy. Przecież to gminy żydowskie wyznaczały kontingenty robotników do Niemiec. I co z tego wyszło?

Odpowiedział sam sobie nieokreślonym gestem, jakby — porzecz mury i drutami oplątane ulice — wskazywał pustynię getta.

— Mam nadzieję, że wszystko ułoży się pomyślnie — łagodził Anglik.

— Zależy gdzie i dla kogo — wrzucił ramionami Foyler. — Może w niebie: przybyło tam i przybywa zbawionych męczenników.

Charles spojrział współczująco na Żyda i taktownie przemilczał ironiczną uwagę.

— Nie ten problem — zaczął po chwili, — wydaje mi się najważniejszym dla was na najbliższą przyszłość.

Doktor Włodek zatrzymał się na moment w swym udręczonym, rozkołysanym spacerze i spojrział na „Dorsza” myślącymi oczami. Wzrok innych skierował się też na niego z nowym zainteresowaniem.

— Myśle o tych co przeżyją okupację. O naszej małej Krystynie, o jej kolegach z dywersji... „Szare Szeregi” — nazwę wymówił po polsku, bardzo śmieszny akcentem. — teraz są świetnym narzędziem walki, ale każde narzędzie niszczy przy ciągłym używaniu — wiem o tym dobrze jako technik. Za wszystko trzeba płacić. Nie można być bezkarnie bohaterem, czy — jeśli kto woli — maszyną do zabijania.

— Maszyną do zabijania... — powtórzył w zamyśleniu Włodek.

Przypomniał sobie przepisy, które — jako lekarz — wbił w głowy „ge-esom”. Dieta na dwadzieścia cztery godziny przed akcją: rano lekki posiłek — mleko z masłem i miltum cukru; nie pić, oszczędzać ręk, by nie drżały przy oddawaniu strzałów... „Maszyną do zabijania”. Tak, często, może za często. Ale przecież nie zawsze, nie we wszystkich oddziałach. „Szare Szeregi”...

(13) rował, nabrał siły obrazu, porywającego zmysły ekspresją barw, grą słonecznego światła na liściach, kwiatach, pośród lepkich gałązek; bił w nozdrza wonią bzuw i jaśminów; wdzierniał się różowymi świecami rozkwitniewo kasztana nawet tam, do pokoju na poddaszu, dokąd dziewczyna wsunęła się cicho, by nie przerwać już zaczętej prelekcji.

Zaenowana swym opóźnieniem, skłoniła się z szacunkiem profesora i przysiadła z boku na wolnym krześle. Zeszty, zapisany od frontu fikcyjnymi notatkami z lekcji niemieckiego, zaczął przyjmować w siebie treść tajnego wykładu.

— A przecież te mickiewiczowskie postaci — mówił Wacław Borowy, cicho, bardzo zachrypłym głosem, — pod tyłu wżględnymi tak silnie pokrewne, przeżywają wielką rozmaitość dramatów. Jak bardzo różnią się od dumnych, Byronowskich samotników, zawsze zawiedzonych i gardzących obrzydłym światem i ludźmi! Do jak nowych i jakże bogatych dysput i poetyckich medytacji znalazłby materiał Corneille wśród bohaterów Mickiewicza! Grażyna to dramat jednostki, która może kraj uratować od wojny domowej, a człowieka, którego kocha, od hańby, ryzykując kłeskę, idąc na prawie pewną śmierć. Przeżywa swe bohaterskie godziny. Idzie na śmierć z determinacją, ale ciało jej drży; zawodzi ją nawet zwykła przytomność umysłu. Sprawa Alfa-Waltera wymaga lat bohaterstwa. Widzi on już nie zagrożenie narodu, ale wiszącą nad nim zagładę. Na nie się nie zda żaden sposób uczciwy i choć wdryga się przed tym jego etyczna natura, Alf-Walter decyduje się na środek, który sam ocenia jako zbrodniczy. Poświęca sumienie, spokój ducha. Poświęca szczęście najbliższej istoty. Ale już jako Konrad Wallenrod nie może wypełnić życia swoim wzniosłym i potwornym zamysłem. Dreczą go wyrzuty sumienia, słabnie. Jacek Robak to jeszcze inna sprawa: dzieje człowieka szarego, choć o silnych uczuciach i namiętnościach. Serdeczna rana i obrażona dumą doprowadziły go do zbrodni. Porywa się do pokuty, ale jest dla niego od razu rzecz jasną, że ta pokuta musi być czynem, i to pozytywnym, na rzecz honoru i własności ojczyzny.

Profesor przerwał i popił wody. Krystyna zajrzała do poprzednich notatek, by sprawdzić zapowiedziany na dzisiaj temat. „Mickiewicz — poeta przeobrażeń” — przeczytała w zeszycie. „Dobrze, że Mira zanotowała początek” — pomyślała z ulgą, widząc, że starsza koleżanka, u której teraz mieszkała, zapisała już całą stronę i właśnie zaczęła drugą.

Borowy, bardzo mizerny dzisiaj, z gardłem owiniętym welnianym szalikiem po ciężkim przeziębieniu, zamyslił się i zaparzył w wycięte w skosie dachu, ale dość duże okno, przez które płynęło aż na stół i podłogę słońce maja — siine i geste, choć precedzone przez palce bładozielonych listków i przez różowość kwiatów. Każdy z sześciorga słuchaczy wiedział, że teraz profesor odejdzie od tematu: powie coś zasadniczego lub zwiąże wywód z nurtem bieżącej chwili.

— Na tych przykładach — zabrzmiał znów głos wielkiego polonisty, — na wszystkich wielkich postaciach Mickiewicza, mogą się państwo uczyć definicji tragizmu. Sytuacja, z której nie ma żadnego wyjścia zadawalniającego bohatera — to jest właśnie to, co każdy teoretyk literatury nazywa tragizmem w klasycznym słowa tego znaczeniu.

Krystyna słuchała wykładu niemal jak objawienia. Z początku, gdy przed rokiem zaczynała studia, z trudnością podążała za słowami i myślą profesorów. Wszystko to zdawało jej się jakies obce, dalekie od rzeczywistości, sztuczne i niepotrzebne. Z czasem odkryła w tajnej nauce — szczególnie w prelekcjach Borowego — wielkie, zupełnie nieprzezwicwane moce. Rzecz dziwna: te konspiracyjne, naukowe spotkania, dziś równie niebezpieczne jak produkcja granatów i tajnych biuletynów. Koily jej poszarpane nerwy, napełniały spokojem. Teraz nie opuściłaby za nic wykładu lub seminarium. Gorliwie notowała dalej, gdy Borowy powrócił do głównego przedmiotu. Wywód o dawnym wieszcu splota się przedziwnie z najaktualniejszymi sprawami, przedstawiając teorię: tętnił bólem, nadzieją i rozpacz ją własnego, młodego życia.

— Obok poety przeobrażeń — mówił profesor, — jest w Mickiewiczu jeszcze i poeta miłości, i poeta przyjaźni, i poeta samotności, i poeta pokornej modlitwy i jeszcze wielu innych poetów. Inaczej mówiąc, w poezji Mickiewicza są różne nurty. Dziś mówię o jednym tylko nurcie, ale jest to jeden z głównych.

Bezdarna strzelanina wybuchła gdzieś na ulicy.
(d. c. n.)
(World copyright reserved)

NYLONY

Największy wybór — Fully fashioned — ceny za 2 pary:

NYD 51 Gauge 30 Denier	20/-
NYL 54 Gauge 30 Denier	23/-
NYM 51 G. 15 D. „Szkłane“	25/-
NYS 54 G. 15 D. „Szkłane LUX“	27/-
NYF 60 G. 15 D. „Szkłane Extra“	29/-
NET 54 G. 15 D. „Fishnet Siatkowe“	30/-

Obszerne cenniki na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA LTD.
2, HOGARTH RD., LONDON, S. W. 5.
Naprzeciw stacji Earls Court.

JAPONIA

Nowy preliminarz budżetowy przewiduje 200 miliardów jenów na obronę kraju. Jak donosi „Figaro”, przewiduje się zwiększenie tych kredytów w przyszłym roku do równowartości 500 milionów dolarów. Prawdopodobne jest również utworzenie Ministerstwa Obrony — po odpowiedniej zmianie konstytucji, do której zaczyna się skłaniać premier Yoshida. Program ograniczonego rozwinicia sił zbrojnych, opracowany przez specjalną komisję, w której skład wchodził m. in. gen. Tatum, przewiduje rzekomo stworzenie 15 dywizji, odwrotnie marynarki wojennej do łącznej wyporności 300.000 ton i rozwinięcie lotnictwa do 2.000 samolotów. Źródła japońskie nie ujawniają, czy plan ten uzyskał już aprobatę Waszyngtonu i w ilu latach miałyby być zrealizowany. Istotnie tempo jego realizacji zależne będzie od dostaw amerykańskich. Na razie Japonia posiada równowartość czterech dywizji (bez ciężkiego sprzętu). Stopień wyszkolenia tych oddziałów „policyjnych” jest widocznie zaawansowany, skoro gen. Ridgeway zdecydował się na przetrzenie 40. i 45. dywizji amerykańskiej, jedynych dywizji amerykańskich stacjo-

KRONIKA WOJSKOWA

W ręce rosyjskie na wodach koreańskich, choć zostały one tam założone.

INDOCHINY

Jak wynika z raportu deputowanego Depont, przedłożonego francuskiej Izbie Deputowanych, preliminarz budżetowy na rok 1952 przewiduje zwiększenie wydatków na potrzeby wojny w Indochinach o blisko 43 miliardy franków, t. z. do sumy 326 miliardów franków. Wzrost ten tłumaczy się nie tylko zwiększeniem stanu walczących i jeńców wojennych, ale także koniecznością odnowienia sprzętu, zaostrożną opóźnieniem w dostawach amerykańskich. Jak z tego raportu wynika, gen. Laitre de Tassigny dysponuje obecnie w Indochinach 173.000 żołnierzy „unii francuskiej”, 43.000 azjatyckich sił pomocniczych, 65.000 regularnych wojsk wietnamskich i (w razie ostatecznej potrzeby) 30.000 internowanych żołnierzy Czang Kai Szeka. Autonomiczna armia wietnamska ma w b. r. wzrosnąć do 100.000 ludzi. Uzbrojone siły czerwone (Viet Minha) oceniane są na około 400.000 ludzi, nie licząc oddziałów indochińskich i chińskich przebywających w pobliżu Indochin na terytorium chińskim. Ameryka miała dostarczyć w 1951 roku 73.000 ton sprzętu wartości około 60 miliardów franków. Ile faktycznie dostarczyła nie wiadomo. W 1952 ma dostarczyć sprzęt za ok. 80 miliardów franków.

KOREA

Rokowania o rozejm napotykają na coraz to nowe trudności mimo różnych ustępstw ze strony delegacji dowództwa wojsk sprzymierzonych. Działania ludowe ograniczają się do nielicznych starć lokalnych, natomiast działalność obustronnego lotnictwa raczej przybiera na sile — mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych. Czerwone lotnictwo intercepcyjne, składające się przeważnie z doskonalych „Migów - 15”, rozpostarło tak szczelny parasol nad północną częścią Północnej Korei, że nieodrutowane bombowce amerykańskie mogą już jedynie w nocy bombardować tamtejsze lotniska, komunikacje i transporty, bo dzieńne ich naloty nie mogą być dostatecznie osłaniane przez zbyt szybkie odrzutowe myśliwce amerykańskie. W związku z tym ma miejsce stopniowe zbliżanie się lotnictwa czerwonego do frontu, choć bombowce amerykańskie posługują się najnowszymi przyrządami celowniczymi, m. in. rewelacyjnym „Sharan”. Przypisał to Szef Sztabu Lotnictwa amerykańskiego, gen. Vandenberg, w niezwykle pouczającym wywiadzie dla „U. S. News and World Report”. Zagadka, w jaki sposób Rosjanie zdołali skonstruować rewelacyjne miny morskie patentu amerykańskiego, wobec których polawiacze min są na razie bezsilne, nie została dotychczas rozwiązana. Amerykańskie czynniki oficjalne zaprzeczają, by miny tego typu mogły się dostac-

Poszukuję Stanisława DROŻGINSKIEGO z Poznania, wszelkie wiadomości o nim proszę przesyłać do: Ginil 351 Barkly st. Footscray, Vic. Australia.

KANADA

Z nowego budżetu na obronę kraju, wynoszącego 567 milionów dolarów, przewiduje się mniejszość 1/3 na nowy sprzęt, badania i eksperymeny. Apart Kanady dla wzmocnienia obronności. Europy przejawia się nie tylko w wysłaniu jednej silnej brygady piechoty do Europy i bliżej nieokreślonych sił lotniczych do Wielkiej Brytanii, ale także w dostawach sprzętu, zwłaszcza dla Holandii, i w masowym szkoleniu personelu lotniczego państw europejskich. Kanadyjski przemysł lotniczy rozbudował się do tego stopnia, że jego potencjalne możliwości produkcyjne obliczane są już na 500 samolotów miesięcznie. Rola Kanady w dobru braniu Zachodu wzrosła ponadto także dlatego, że odkryto na jej terenie bardzo bogate złoża uranu i nafty i że przystąpiono już do eksploatacji tych złóż.

POSZUKIWANIE

Władysław Antoniak — 60, Smith Street, New Britain, Conn. U. S. A. poszukuje i prosi o wiadomości o swym bracie Józefie, zamieszkałym przed wojną w Częstochowie, a który od r. 1943 nie daje znaku życia. Był w Polskich Siłach Zbrojnych w czasie wojny.

PIEPERZ CZARNY

ziarnisty 1/2 kg. do Polski wraz z opłatą pocztową 23/9

NYLON Gauge 54 z pary 23/-
Kawa Nestle i lb. z przesyłką 15/-

Manson Laboratories & Sales Co.
IMPORTER & WHOLESALER
255, OLD BROMPTON ROAD,
LONDON, S.W.5 Tel.: FLA 9131

PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDŹ

CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPR

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747-39

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10-ej do 18-ej, w soboty tylko do godz. 17-ej

Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

OFERTY MIKOŁAJCZYKA

(dokończenie ze str. 5)

wa, i nawoływał do wyparcia się przez... wspomniane stronnictwo legalizmu...

Tym umizgom towarzyszyły gru- biańskie napaści na część niepodle- głościową PPS...

Mikołajczykowie również usiłują przypochlebić się Stronnictwu Naro- dowemu...

Co prawda jak obłudnie są te umiz- gi dowodem było przemówienie P. Ko- ta...

„W Radzie Politycznej nie widzi- my dla siebie sojuszników, bo Stronnictwo Narodowe i Nid to reak- cja pomnożona przez sanację...

Obecnie jednak Mikołajczyk i Kot głoszą, że pragną jednoci z tymi właśnie stronnictwami...

Podobnie jest z granicami. P. Mi- kołajczyk uważa, że byłby zupełnie w por- ządku...

Przypominamy też niedawny komu- nikat Polskiej Agencji Telegraf...

nie pogodzili. Czegoż można zatem o- czekać od grupy, która ma karki tak gietkie...

Pewnym przedsmakiem tego, co nas w tej dziedzinie może czekać, był ar- tykuł...

Otoż to wystąpienie kancl. Adenau- era, nie pozostawiające żadnych złu- dzeń...

Przypuszczamy, że kancl. Adenau- er wierzy szczerze na równi z nami w konieczność sprawiedliwego uło- żenia...

Wierzyć się nie chce tego rodzaju ofertom i wypowiedziom, które mo- żna...

Zupełnie w ten sam sposób rozpo- czynął swego czasu Mikołajczyk roko- wania...

Przypominamy też niedawny komu- nikat Polskiej Agencji Telegraf...

Nikt w obozie legalistycznym nie zamierza podawać reki tym, którzy splamili się Jaltą...

„CATCH AS YOU CATCH CAN”

(dokończenie ze str. 1-szej)

Obrady toczyły się nad wnioskiem o dokonanie wyborów powszechnych w Niemczech...

Ten ostatni podkreślił że wcale nie utożsamia tego reżimu z narodem polskim...

— Nie rozumiem, zagrział w re- plice, jaki związek z wyborami w Niemczech ma walka Polaków...

Było z tej przyczyny sporo wesoło- ci wśród delegatów, zwłaszcza gdy ambasador Haiti...

— Musiałem mu uprzytomnić jakie to są te wspomnienia, które łączą mo- ją ojczyznę...

— Powiedziałem przeto, że Dessalines, ten któremu zawdzięczamy proklamowanie naszej niepodległości...

— Uprzytomniłem również panu Katzowi Suchemu, że zarzut... hitler- yzmu...

— Tak — wtrąciłem — ale niech Pan pamięta Panię Ambasadorze, że p. Katz nie jest delegatem...

— Proszę Pana, odparł ambasador, w przemówieniu mym dobitnie daleki wyraz nadziei...

wschodnich do Polski, nie zamierzają w sprawie granic zachodnich...

Zgadząmy się tylko pod jednym względem z p. Mikołajczykiem...

Nikt w obozie legalistycznym nie zamierza podawać reki tym, którzy splamili się Jaltą...

ski, bowiem uczucia narodowe są i na- dał głęboko zakorzenione w sercu ol- brzymiej większości Polaków.

— Bo też to byli, i to są, dyplomaci polscy, nie zaś okupacyjni, Panie Am- basadorze...

— Wniosek ten miał charakter czy- sto taktyczny, odparł z zakopotaniem ambasador Haiti...

Biedny ten pan Katz Suchy, myśla- łem odchodząc. Na kursach partyj- nych...

Testis

SKARB NARODOWY

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowe- go donoszą: Konkurs na odznakę i afisz Skarbu Na- rodowego.

Pragnąc umożliwić projektodawcom spoza W. Brytanii udział w konkursie na odznakę i afisz Skarbu Narodowego...

Przypominamy, że w lutym konkursu oraz wysokość nagród zostały ogłoszone w Nr. 5 (listopadowym) „Wiadomości Skarbu Narodowego”...

Nadsyłane z Francji, Niemiec i W. Brytanii projekty świadczą o dużym za- interesowaniu konkursem.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

Zawiadamiamy uprzejmie, że z dniem 1 stycznia 1952 r. uruchomiliśmy no- we przedstawicielstwo „ORLA BIAŁEGO” w Stanach Zjednoczonych.

AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-. Prenumeratę przyjmują: „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00.

NIEDOPUSZCZALNE ARTYKUŁY

Nasi czytelnicy w Brazylii już wiel- krotnie zwracali nam uwagę na zupeł- nie niedopuszczalne harce publicysty- ckie...

Tylko Niemcy i bolszewicy lub ich a- genci osmielali się dotychczas w ten spo- sób pisać o kampanii wrzesniowej...

ZLIKWIDOWANO KSIĘGARNIE ARCTA

Na skutek systematycznej akcji was- szawskiego reżimu, zmierzającej do cał- kowitego zlikwidowania wszystkich pry- watnych księgarni i firm wydawniczych...

WŁADZE ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R. P.

Podając w numerze świątecznym „O. B.” skład personalny władz Związku Dziennikarzy R. P., pominieliśmy prze- pisywać dla nas przecięnie nazwisko re- daktora Stefana Mękarskiego...

SPROSTOWANIE

Chochlik drukarski nie przestaje nie- przesładować w ostatnich czasach. Nie- raz jest on szczególnie dokuczliwy i tak np. w notatce umieszczonej w poprzed- nim numerze „O. B.” pt.: „W Nowym Jorku o uprzemysłowieniu Europy Środ- kowej”...

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/w taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 5/6 kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; przyjmują: „Gryf” - Publications Ltd. 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

2.00, kwartalnie 5.50. Należność za prenumeratę wpłacać czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case Postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3.60, kwartalnie 10, rocznie 36.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: Willemsden 6920. Adres Administracji: „Gryf” - Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11, telefon: BATTERSEA 0879.